

Nie ilość słów, lecz praca miarą naszego zaangażowania

(OBSŁ. WL.) W miejskim województwie krakowskim zainaugurowano wczoraj dyskusję przed VII Zjazdem Partii. W sali obrad KK PZPR zebrał się członkowie i zastępcy członków Komitetu Krakowskiego, sekretarze komitetów dzielnicowych, komitetów gminnych i miejskich, kierownicy aktywów jednostek gospodarczych. Obecny był członek KC, minister pracy, plac i spraw socjalnych tow. TADEUSZ RUDOLF. Przybyli przedstawiciele władz krakowskich ZSL i SD.

Podstawę do dyskusji stanowił referat I sekretarza KK PZPR tow. WITA DRAPICHA. Była to próba bilansu dokonań krakowskiej organizacji partyjnej, całej aglomeracji przemysłowej w okresie od VI Zjazdu PZPR. Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że miniony okres wykorzystaliśmy z pożytkiem dla kraju, dla naszego regionu i jego mieszkańców.

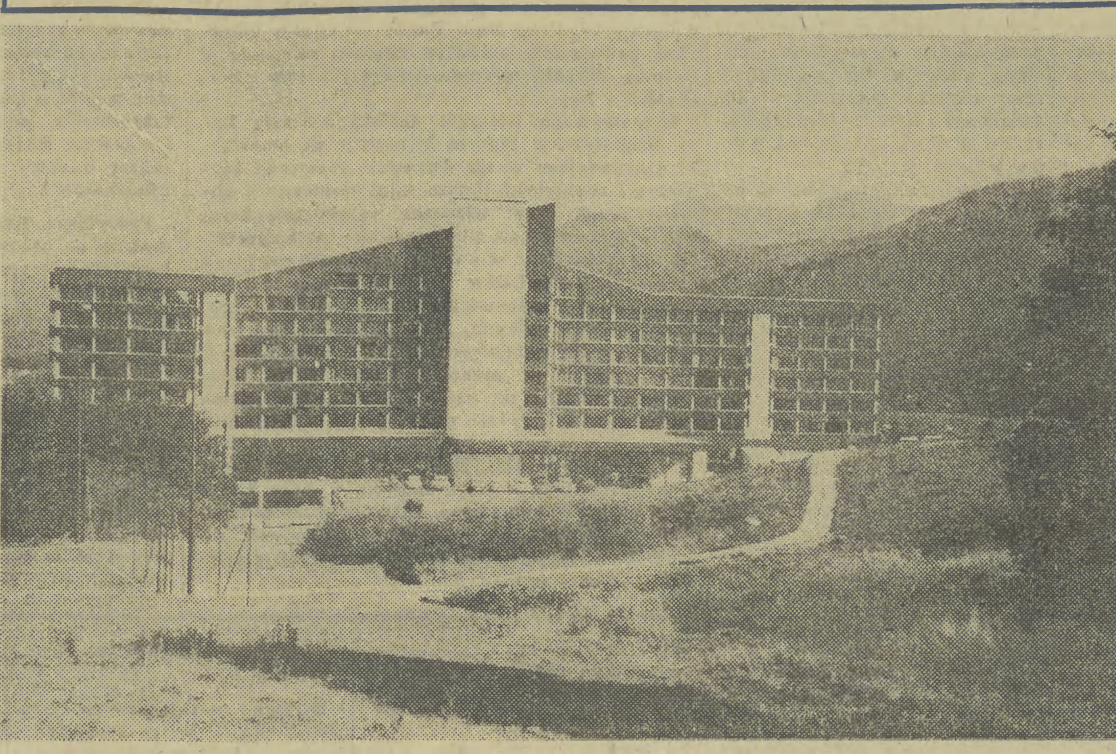
Postęp w wielu dziedzinach życia znacznie przekroczył planowane zadania. Dokonał się olbrzymi skok w uwolnieniu przemysłu, podniesieniu jakości naszego życia. Załogi wyróżniających się zakładów pracy mają satysfakcję, że swym wysiłkiem przyczynili się do wzrostu dochodu

narodowego. A jest tych załóg i ludzi coraz więcej. Dzięki ich pracy udało się przekroczyć zakładane wcześniej podwyżki płac. Nie ma w naszym województwie rodziny, której poziom życia materialnego nie uległ znacznej poprawie. W wielu dziedzinach mamy prawo być dumni ze swych osiągnięć. I kryje się za tym ofiarny trud wszystkich wzorowych ludzi pracy.

Sukcesy nie przychodzą łatwo. Ale umiejętność przezwyciężania trudności winna cechować każdego członka partii. — Zdajemy sobie sprawę — mówił tow. Drapich — że nie wszystkie problemy udało nam się rozwiązać. Ale przed nami jeszcze 4 miesiące, ponad 100 dni do końca roku. By mieć odpowiedni start do nowej pięcioletki, trzeba się uporać z istniejącymi jeszcze niedomogami, naprawić to, co hamuje rozwój gospodarczy i społeczny.

Obok zakładów, które przed terminem zameldowały o wykonaniu planu 5-letniego (miałeż do nich m. in. niektóre wydzielone BIL, KFAP) są także i takie (30), które nie mogą się uporać z realizacją planowanej produkcji. Koniecznością i nakazem chwili jest dokonanie analizy, czy bryły to trudności obiektywne (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

WIZYTÓWKA ZAKOPANEGO



W LITERATURZE KRYMINALNEJ i w filmie hotel odgrywa rolę nieposłuszną. W gruncie rzeczy jest to budynek przeznaczony do czasowego zakwaterowania przyjezdnych. Ale wyobraźnia twórców umieszczała tutaj tajemnicze schadzki, romantyczne przegrody i ciemne interesy tak długo, aż w naszej świadomości wrósł obraz czegoś intrygującego i odrobnie egzotycznego. Ponadto życie samo ubarwiło ten obraz wystarczająco. Zwłaszcza gdy rzecz dotyczy superhotelu.

Wymieniany jednym tchem obok warszawskiego „Forum” i poznańskiego „Poloneza” zakopiański „Kasprowy” również obrócił w legendę. Z jednej strony fotokomórki i basen, z drugiej — horrendalne ponoć ceny.

Znawcy przedmiotu twierdzą, że kiedyś była w tym miejscu, baczka ciesząca się renomą niezwykłą. Góralskie pary spędzały w niej ochoczo noc poślubną, bo przynosiło to szczęście w małżeństwie a pierworodnym dzieckiem był zawsze syn.

Dziś na Polanie Szynszkowej nachylonej ku słońcu i ku Tatrom nie ma baczki. Jest natomiast szalaz z betonu i szkła o kubaturze 85 tysięcy metrów sześciennych, znany pod nazwą „Kasprowy”. Siedem kondygnacji widać gołym okiem, dwie skryte pod ziemią. Powierzchnia użytkowa obejmuje obszar trochę większy niż dwa hektary.

Redakcja zafundowała mi pobyt w tym hotelu nie w trosce o moje szczęście małżeńskie, lecz po to bym podglądał funkcjonowanie obiektu, który ma określone zadania ekonomiczne w gospodarce narodowej. W ciągu trzech ostatnich lat zbudowano w Polsce więcej hoteli, niż w kilkudziesięciu poprzednich latach.

Fot. W. Kłag

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

magazyn

M

SOBOTA — NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

13. 14. IX. 1975 R.
NR 201 (8539)
ROK XXVII
CENA 1 ZŁ
WYD. A. B
NAKLAD 300.000

GAZETA

Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Z udziałem Edwarda Gierka

Plenum KW PZPR w Kaliszu

Uczniść wszystko, aby VII Zjazd był wspólnym dziełem projektu nowego 5-letniego planu. Klasy robotniczej i całego narodu — oto główny nurt dyskusji, jaka rozwinęła się na Plenum KW PZPR w Kaliszu, w obradach którego uczestniczył m. in. I sekretarz KC PZPR EDWARD GIEREK.

Nakreślono program działania wojewódzkiej organizacji partyjnej, który powinien przyczynić się do wykorzystania wszelkich istniejących jeszcze rezerw w sferach gospodarki, w sferach polityki, w sferach kultury i infrastruktury, aby kraj nasz rozwijał się harmonijnie.

Sytuacja w Portugalii nadal niejasna

- ◆ Projekt reorganizacji Rady Rewolucyjnej
- ◆ Kiedy znany będzie skład rządu?
- ◆ Jeśli gen. Spínola powróci do Portugalii, zostanie aresztowany

LIZBONA (PAP) W piątek nad ranem zakończyło się wielogodzinne posiedzenie portugalskiej Rady Rewolucyjnej. Jak informuje Agencja France Presse, członkowie Rady zatwierdzili projekt jej reorganizacji, opierający się na zasadzie respektowania programu zawartego w porozumieniu konstytucyjnym zawartym między Ruchem 25 Zbrojnych a partiami politycznymi. Ten najwyższy organ sił zbrojnych powołał do życia trzydzieści trzech rodzajów wojsk sprawę desygnowania swych przedstawicieli do Rady.

Nawiązując do pogłoszek o zamiarze powrotu do Portugalii gen. Spínola, Rada Rewolucyjna ogłosiła, że jest on wciąż odpowiedzialny za próbę zamachu stanu z 11 marca br. Komunikat Rady Rewolucyjnej głosi, że jeśli gen. Spínola powróci na terytorium administracyjne przez Portugalie, zostanie aresztowany i będzie sądzony przez trybunał rewolucyjny wraz z innymi wojskowymi, zamieszkanymi w spisek.

Rada Rewolucyjna postanowiła także wysłać 3-osobową misję do Angolii. Jej celem będzie poinformowanie wojskowych portugalskich, przebywających w Angolii, o sytuacji w Portugalii i perspektywach jej rozwoju.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Największe kontrakty z Polską — Związek Radziecki i USA

(Dalekopisem z Poznania)

Dziś przedostatni dzień Międzynarodowych Targów Jesiennych w Poznaniu. Dokonany przedwczoraj bilans obrotów naszych central handlowych z firmami zagranicznymi wykazał, iż osiągnęły one obroty na łączną kwotę 305 milionów złotych dewizowych, w czym eksport stanowił niemal połowę — 150 milionów złotych.

Do największych podpisanych dotąd kontraktów należy porozumienie między „Unitrą” z odbiorcami radzieckimi, którzy zakupili gramofony za 15 milionów złotych dewizowych, zarazem my zakupimy w Związku Radzieckim telewizory za 85 milionów zł.

W obrotach targowych z krajami kapitalistycznymi przodują Stany Zjednoczone. Wpłynął na to wielki kontrakt „Rybezu” na dostawę do USA filełów rybnych z dorsza wartości 22 milionów złotych dewizowych. Będą one dostarczane częściowo z kraju, częściowo wprost z łowisk.

Ponadto centrala „Ciech” sfinalizowała umowę z Czechosłowacją na eksport farmaceutyków za blisko 7 milionów zł dew. Ta sama centrala zakupiła także farmaceutyki za 6,5 mln zł. Sprawadzimy je ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Belgii i Szwajcarii.

„Minex” zawarł kontrakt z Czechosłowacją na eksport wykładziny podłogowej oraz cegły szklanej. Z jugosłowiańską firmą ta sama centrala zawarła umowę na eksport porcelany stołowej (DALSZY CIĄG NA STR. 2)



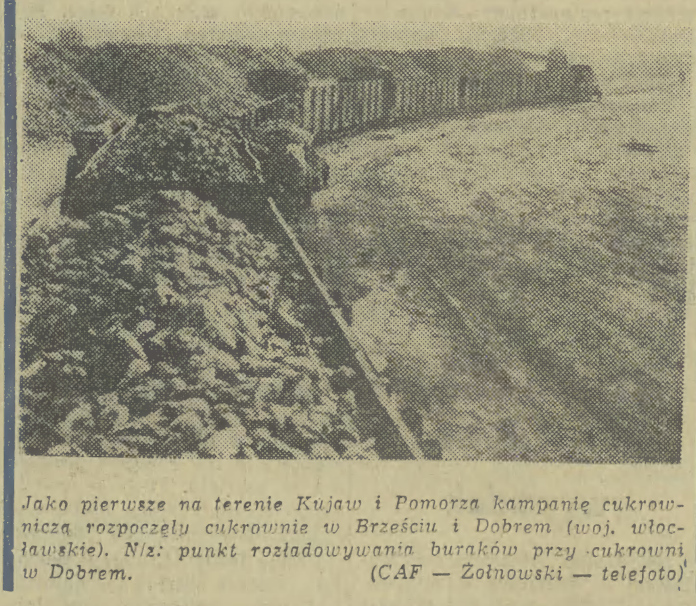
Kraków gości uczestników XI Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki (AICA), którego obrady rozpoczęły się 9 września w Warszawie. Wczoraj uczestnicy Kongresu wzięli udział w otwarciu wystawy w Sukiennicach pod nazwą „Widzieć i rozumieć”. Siedmiu wybitnych artystów, zaproszonych przez Muzeum Narodowe: T. Brzozowski, St. Fijałkowski, T. Kantor, A. Marcyński, J. Nowosielski, A. Pawłowski, R. Winiarski, stworzyło na tę wystawę specjalne prace.

Goście zwiedzili ponadto zabytki Starego Miasta, Zamek Wawelski oraz spotkali się z przedstawicielami krakowskiego środowiska artystycznego w Zamku w Pleskowej Skale (lp)

Krynica bawi się z „Dziennikiem Polskim“

(Inf. wł.) Zawzięty i pierwszy zapląkowany gościniec w Krynicy zmienił się w piątek nie do poznania. Za sprawą redakcji „Dziennika Polskiego”, gospodarzy Krynicy i woj. nowosiedleńskiego, wczoraj rozpoczęły się w Krynicy pierwsze imprezy kulturalne. W programie: koncert, wystawa, a także Festyn z „Dziennikiem”.

Impreza uprządkowana na trzy dni, ale już w (CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Jako pierwsze na terenie Kujaw i Pomorza kampanię cukrowniczą rozpoczęli cukrownie w Brześciu i Dobrem (woj. włocławski). Niz: punkt rozładowywania buraków przy cukrowni w Dobrem. (CAF — Żołnowski — telefot)

Jak donoszą agencje zachodnie, rząd egipski przejął w czwartek pod swą kontrolę rozgłośnię „Głos Palestyny”, która emitowała audycje z Kairu.

Oficjalny rzecznik palestyńskiego ruchu oporu oświadczył za pośrednictwem agencji „WAFA”, że radio „Głos Palestyny” zostało zamknięte w wyniku poufnego porozumienia egipsko-izraelskiego. Na podstawie tego porozumienia rząd egipski miał zobowiązać się do zaprzestania „wojny” na falach eteru przeciwko Izraelowi.

Rzecznik podkreślił, że zamknięcie rozgłośni palestyńskiej nastąpiło w chwili, gdy imperializm i syjonizm nasilił walkę z palestyńskim ruchem oporu.

Natomiast egipskie ministerstwo informacji podało, że rozgłośnia prowadziła „rozmyślną kampanię propagandową” przeciwko Egiptowi.

Agencja Reutersa informuje, że po przejęciu rozgłośni przez władze egipskie, zaczęła ona ogłaszać komunikaty popierające egipsko-izraelskie porozumienie w sprawie Synaju.

Egipt przejął rozgłośnię OWP

stało zamknięte w wyniku poufnego porozumienia egipsko-izraelskiego. Na podstawie tego porozumienia rząd egipski miał zobowiązać się do zaprzestania „wojny” na falach eteru przeciwko Izraelowi.

Rzecznik podkreślił, że zamknięcie rozgłośni palestyńskiej nastąpiło w chwili, gdy imperializm i syjonizm nasilił walkę z palestyńskim ruchem oporu.

Natomiast egipskie ministerstwo informacji podało, że rozgłośnia prowadziła „rozmyślną kampanię propagandową” przeciwko Egiptowi.

Agencja Reutersa informuje, że po przejęciu rozgłośni przez władze egipskie, zaczęła ona ogłaszać komunikaty popierające egipsko-izraelskie porozumienie w sprawie Synaju.

Pogrzeb Juliana Jaworskiego

Wczorajsze uroczystości żałobne poświęcone pamięci zmarłego przed kilku dniami wiceprezenta miasta Krakowa, przewodniczącego KK Stronnictwa Demokratycznego mgr inż. Juliana Jaworskiego rozpoczęły się wczoraj od wystawienia trumny ze zwłokami Zmarłego w hallu budynku Urzędu Miasta. Wokół trumny na wianach honorowych stanęli współpracownicy, koledzy i przyjaciele Zmarłego — wśród nich sekretarz KK PZPR Andrzej Czyż, prezydent miasta Krakowa Jerzy Pekala, wiceprezydent Jan Skiba i Zygmunt Sakiewicz, działacze Stronnictwa Demokratycznego, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Frontu Jedności Narodu.

O godz. 15.30 na Cmentarzu Rakowickim rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe Juliana Jaworskiego — długi pochód na miejsce spoczynku wiceprezenta miasta Krakowa otwierała kompania honorowa. Niesiono wieńce i kwiaty od partii i stronnictw politycznych, za trumną kroczyła najbliższa rodzina ofiarnego działacza społecznego i politycznego, towarzysze pracy. W pogrzebie udział wzięli przedstawiciele (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

EWA OWSIANY

ONI

nie protestuje w jakiś bardziej przekonujący sposób przeciwko temu planowaniu się w inwalidzkim pudle po obcych, przerażliwych obcych ulicach pomiędzy ludźmi o wrogich

patrzą

twarzach. Powinno tu na ulicy krzyczeć wniebogłosy, niechby się ludzie zbiegli, wtedy bym im powiedziała, że nie chcą żyć...

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

na nas...

TUPTUŚ i pies AKAPIT

zapraszają do KONKURSU

...NA PLAKAT DO „KRÓLEWNY SNEŻKI”

Bajka o Królowej Śnieżce i Krasnoludkach należy do najpopularniejszych, zna ją chyba każde dziecko. I właśnie do najmłodszych, w wieku od 4 do 12 lat adresowany

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

LE MONDE: „Kościoł katolicki w Portugalii (...) stanął otwarcie na czele krucjaty antykomunistycznej. W Bradzie arcybiskup Da Silva, przekonany salazarystą, typ pralata z innego stulecia, dla którego ciągle jeszcze idee liberalne są głosem diabła, nie zawahał się rzucić swych weteranów do szturm na lokale partii komunistycznej (...) Logika krucjaty antykomunistycznej prowadzi do polowania na czarownice. Po partii komunistycznej (...) może przysłać kolej na małe formacje lewicowe socjalistycznej, a później — czemu nie? — na socjalistów i centrystów, których program integrystyczny biskupi uważają za „marksistowski”. Stosy Bragi oświadczył, że kościół dzieli dwie Portugalie.”

DIE WELTWOCHSE: „Jeszcze przed trzema laty uchodziło w Bonn niemal za pewnik polityczny, iż żaden rząd nie przetrwa dłużej niż trzy miesiące w przypadku, gdy bezrobocie wzrosło do ponad miliona osób (...) Dziś liczba bezrobotnych w Republice Federalnej przekroczyła 1,1 miliona, a według niektórych prognoz liczba ta niemal podwoi się do lutego przyszłego roku. Równocześnie jednak ankiety sygnalizują, że kanclerz Schmidt i koalicja socjalliberalna mogą oczekiwać ponownego wzrostu swej popularności.”

ASSOCIATED PRESS: „Rząd meksykański przejmując coraz więcej przedsięwzięcia prywatnych, co wzbudza niepokój wśród bywalców polityki i opozycji, którzy twierdzą, iż w kraju rozpoczyna się wprowadzanie socjalizmu. Rzecznik rządu zaprzecza temu twierdząc, że posunięta przez rząd zmierzająca do poprawy warunków ekonomicznych mieszkańców Meksyku, z których większość żyje nadal w biedzie (...) Rząd kontroluje także gąszcz gospodarki — przemysł naftowy, energetyka, górnictwo, kolejnictwo, przemysł petrochemiczny oraz hotele, nocne lokale i fabryki rowerów.”

REUTER: „Stosunkowo słaby kraj, dysponujący szybkimi okrętami ofensywnymi, wyposażonymi w rakiety, może dziś zająć taką pozycję, dzięki której zagrożo szlakom morskimi na dużych obszarach i okrętami krajów dysponujących dużo większą siłą morską. Stosunkowo nieduże koszty oraz prostota konstrukcji tych niewielkich okrętów sprawiają, iż są one dostępne dla krajów uważanych dotąd za zupełnie nie liczące się na morzu.”

WALKA Z DIABŁEM

Niepewne
pewniki

STRACH
MA WIELKIE
OCZY

Za tanie
pieniądze

KRONIKA DNIA

O sprawach oświaty i kultury w województwie nowosądeckim

(Inf. wł.). Wczoraj w Piwnicznej rozpoczęło się 3-dniowe seminarium sekretarzy wszystkich instancji partyjnych z terenu województwa nowosądeckiego — poświęcone doskonaleniu pracy ideowo-politycznej w dziedzinie oświaty i kultury.

Problemy działalności partyjnej w oświacie, szeroko omówił z-ca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Czesław Banach, koncentrując się szczególnie na bieżących zadaniach szkolnictwa, którego podstawowym celem jest etapowe wyrażanie 10-letniego systemu szkoły średniej i nowej reformy edukacji narodowej.

Aktualne kierunki polityki partii w sferze kultury przedstawił kierownik Wydz. Kultury KC — Lucjan Motyka, wiele uwagi poświęcając potrzebom unowocześnienia bazy technicznej, środków masowego przekazu, ułatwiających lepsze dotarcie do wartości ideowo-wychowawczych do społeczeństwa. Jutro — z udziałem I sekretarza KW PZPR — Henryka Kosteckiego — robocza dyskusja o zadaniach działaczy propagandowych w okresie dzielącym nas od VII Zjazdu.

Międzywojewódzki przegląd „Rolinika” z klubów „Zolnika”

(Inf. wł.). Dziś w Krakowie rozpoczyna się dwudniowy Międzywojewódzki Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych Spółdzielczości Zapastrzenia i Zbytu organizowany w ramach Ogólnopolskiego Przeglądu Zespołów działających pod patronatem CRS „Samopomoc Chłopska”.

W Krakowie zaprezentują się zespoły: folklorystyczne, muzyczno-wokalne, kabaretowe, indywidualni soliści, recytatorzy i gawędziarze z ośmiu województw. Są to w większości zespoły działające przy klubach „Rolinika”, a więc placówkach mających poważny wkład w rozwój kultury na wsiach. Warto też nadmienić, że inspiracją do obecnego przeglądu stał się, organizowany od kilku lat przez WZGS w Krakowie, Turniej Klubów „Rolinika”, który m. in. przyczynił się do ożywienia amatorskiego ruchu artystycznego, powstania wielu nowych zespołów i popularyzowania interesujących form pracy klubowej.

Najlepsze zespoły, których występy oceniał będzie powołane przez organizatorów jury, wezmą udział w niedzielę o godz. 17.00 w koncercie galowym odbywającym się w Kopalni Soli w Wieliczce. (wk)

Holny w Tatrach

Po okresie pięknej słonecznej pogody, 12 bm. w Tatrach zerwał się halny wiatr. Obserwatorium meteorologiczne na Kasprowym Wierchu notowało na górze temperaturę 5 stopni, prędkość wiatru 15 m/s, a w porównaniu do 25 m/s.

Wiatr uniemożliwił kolejną linową na Kasprowy Wierch i zahamował ruch turystyczny.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Polska pod wpływem sateli niskowej z frontem chłodnym.

PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: zachmurzenie duże z przejaśnieniami, okresami przelotne opady deszczu a w Tatrach deszczu ze śniegiem, możliwość burz. Zamglenia i lokalnie mgły. Temperatura maksymalna dniem od ok. 4 w Tatrach do 14-18 na pozostałym obszarze, minimalna nocą odpowiednio 0 do 13 stopni. Wiatry słabe i umiarkowane, lokalnie w rejonach górskich dość silne i porywiste południowe skrajnie na zachodzie.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBĘ: bez większych zmian.

WZORAJ NA TERMO-METRZE O GODZ. 13-TEJ: Warszawa 21, Rzeszów 21, Przemyśl 22, Lesko 17, Katowice 15, Tarnów 20, Kasprowy Wierch 4, Kraków 17, Bielsko 15, Zakopane 15, Nowy Sącz 19, Hala Gasienicowa 8, Muszyna 18.

BIOMET INFORMUJE: przedłużenie czasu reakcji i objawy pogorszonego samopoczucia. Rano i wieczorem widzialność miejscami ograniczona. W strefie opadów pogorszenie się warunków drogowych.

Komunikat o wizycie P. Jaroszewicza w Austrii

W dniach 11-13 września br. na zaproszenie kanclerza federalnego Austrii, dr Bruno Kreisky'ego, przebywał w nieoficjalnej wizycie w Austrii prezes Rady Ministrów PRL, Piotr Jaroszewicz wraz z małżonką i osobami towarzyszącymi.

Premier Piotr Jaroszewicz i kanclerz Bruno Kreisky przeprowadzili rozmowy na temat aktualnych problemów europejskich i międzynarodowych oraz dokonali oceny stanu i perspektyw dalszego rozwoju stosunków polsko - austriackich, ze szczególnym uwzględnieniem współpracy gospodarczej.

W toku rozmów obaj szefowie rządów podkreślili wielką wagę dokumentów końcowych KBWE i dali wyraz zdecydowanej woli ich realizacji.

Szefowie obu rządów poświęcili szczególną uwagę współ-

pracy gospodarczej i wyrazili przekonanie, że widoczne postępy rozwoju tej współpracy oraz zdobycie dotychczas doświadczenia stanowią dobrą bazę do podniesienia jej na jeszcze wyższy poziom.

Z zadowoleniem powitali oni podpisanie w dniu 11 września br. kontraktu kooperacyjno-lencyjnego między Steyr-Deimle-Puch AG, a PHZ Polmot, dotyczącego produkcji w Polsce samochodów ciężarowych o dużej ładowności.

Spotkanie było kontynuacją dialogu między szefami rządów obydwu państw, prowadzonego w dniach 31 stycznia - 2 lutego br. w Zakopanem. Potwierdziło ono, że istniejące już dobre i przyjazne stosunki między PRL i Republiką Austrii mają szeroką perspektywę rozwoju.

Z prac Prezydium Rządu

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 12 września br. Prezydium Rządu na swoim kolejnym posiedzeniu omówiło zadania związane z budową zespołu górniczo-energetycznego „Belchatów”.

Rozpatrywano wstępnie projekt uchwały Rady Ministrów, w którym formułuje się obowiązki przypadające w tej dziedzinie resortowi górnictwa i energetyki, innym zainteresowanym ministerstwom oraz władzom administracyjnym woj. piotrkowskiego. Obejmują one takie sprawy, jak uwzględnienie w kolejnych planach rocznych niezbędnych nakładów inwestycyjnych, a także podejmowania odpowiednich przedsięwzięć produkcyjno-technicznych, które powinny zapewnić dostawę sprzętu koniecznego dla zagospodarowania tego okręgu przemysłowego. W projekcie uchwały kładzie się nacisk zarówno na zadania związane bezpośrednio z przyszłym wydobyciem węgla brunatnego i produkcją energii elektrycznej w tym okręgu, jak i na zagadnienia dotyczące inwestycji towarzyszących, a więc budownictwa mieszkaniowego, rozwoju sieci handlowo-usługowej i komunikacyjnej, placówek oświatowych i służby zdrowia oraz inwestycji z dziedziny ochrony środowiska.

Ze względu na to, że w ciągu najbliższego piętnastolecia zużycie paliw w Polsce poważnie wzrośnie, że podstawową rolę w naszym bilansie paliwowo-energetycznym odgrywa i odgrywać będzie węgiel, a także z uwagi na konieczność zwiększenia produkcji energii elektrycznej — Prezydium Rządu podkreśliło priorytetowy charakter budowy zespołu górniczo-energetycznego „Belchatów”.

Prezydium Rządu podjęło decyzję w sprawie dostaw dodatkowych ilości węgla w bieżącym kwartale na zaopatrzenie rynku, przede wszystkim wiejskiego, głównie zaś rolników, którzy podnoszą towarowość produkcji. Wykonanie decyzji umożliwiło zwiększenie zapasów węgla w składach jeszcze przed okresem jesienno-zimowym.

Na posiedzeniu rozpatrzono opracowany przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i usług ramowy program spożywcza żywności do 1980 r.

Akceptowano również formy i rozmiary udzielonej już przez państwo pomocy rolnikom z Nowosądeczyny, których gospodarstwa zostały dotknięte w lipcu tego roku gradobiciem i powodzią.

Spotkanie przedstawicieli państw RWPG

W dniach 10-12 września odbyło się w Moskwie spotkanie sekretarzy Komitetów Centralnych partii komunistycznych i robotniczych oraz wiceprzewodniczących rządów państw-członków RWPG. W spotkaniu z ramienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uczestniczyli — członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Jan Szydłak, członek Sekretariatu KC PZPR — Ryszard Frelek, wicepremier PRL — Kazimierz Oleśwski.

W toku spotkania dokonano wymiany poglądów na zagadnienia dotyczące dalszego rozwoju współpracy gospodarczej państw — członków RWPG. Spotkanie przebiegało w atmosferze przyjaźni i solidarności.

dziś przynosił wymierne rezultaty.

Zarówno w referacie W. Drapich, jak i w dyskusji podkreślano konieczność utrzymywania bliskich więzi z sąsiednimi województwami. I to we wszystkich dziedzinach. Polska jest jedną i granicą administracyjną nie mogą stanowić przeszkodę w rozwiązywaniu wielu ważnych dla regionu Polski południowej problemów.

Na zakończenie obrad Wit Drapich — precyzując zadania na najbliższe miesiące dla wszystkich instancji i organizacji partyjnych, dla kadry kierowniczej — wyraźnie podkreślił, że wszystko co robimy i co będziemy robić musi być charakterystyczne dla wysokiej odpowiedzialności i rzetelności. Trzeba eliminować efekty fasadowe, zaś wartości dyskusji przedzadawo mierzyć nie ilością słów, lecz rezultatami i wieloimi wycie postulatami ludzi pracy.

(m-r)

Krakowska narada aktywu partyjno-gospodarczego

matyczne w roku ubiegłym, sprawiły, że rok 1975 zaznaczył się spadkiem pogłowia bydła i trzody chlewnej. Wobec tej sytuacji nie mogą pozostać obojętne służby rolne i ludzie odpowiedzialni za rozwój tej niezwykle ważnej gałęzi gospodarki.

Kraków był i pozostanie nadal wielkim centrum kultury i nauki. Rozwój infrastruktury dla uczelni, rewaloryzacja bezcennych zabytków jest obowiązkiem wobec kraju i historii.

W interesującej dyskusji, podjęto wiele problemów, stanowiących przedmiot społecznego zainteresowania. Nie brakło także akcentów krytycznych. Koncentrowano się na tym, w jaki

sposób organizować funkcjonowanie naszego życia, jak usuwać czasem drobne bolączki sprzyjające na co dzień tyle kłopotów. Mówiono też o tym, jak lepiej i wydajniej pracować, by na rynku mogły się pojawiać coraz nowocześniejsze i funkcjonalniejsze przedmioty.

Zakłady pracy woj. krakowskiego podjęły dotychczas zobowiązania przedzadawo wartości 1,5 mld zł. Trzeba podkreślić, iż nie jest to ostatnie słowo założeń zakładów pracy. Nie idzie zresztą wyłącznie o wielkość globalną sumy ale o towary, które dzięki wysiłkowi ludzi ukazały się w handlu. Inicjatywa KD Śródmieście pod nazwą „Szafeta nowości” już

Konkurs na plakat

„Królowa Śnieżka”

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

Jest konkurs na plakat teatralny do sztuki „Królowa Śnieżka”. Ogłaszają go: Teatr Groteska, przy współudziale Krajowej Agencji Wydawniczej Oddział Kraków oraz naszej redakcji.

Projekty mogą być wykonane dowolną techniką (akwarele, tempery, olej, kredki, wyklejanie itp.) na papierze z bloków rysunkowych o formacie A-3, tj. 30x42 cm. Na projekcie powinien się znaleźć napis: Teatr Groteska — Królowa Śnieżka. Wielkość napisu i ich rozmieszczenie — dowolne. Na adresek projektu należy podać imię i nazwisko, adres domowy, szkołę, klasę oraz wiek autora.

Najlepszy projekt zostanie wydrukowany techniką offsetową, oczywiście z podaniem nazwiska autora. Autorzy wyróżnionych prac otrzymają liczne i sympatyczne nagrody, a zwycięzcy projektu eksponowane będą na wystawie w Teatrze Groteska.

Na dziełach projekty organizatorzy oczekują do 30 września br. (decyduje data stempla pocztowego). Prace należy nadsyłać pod adresem: Teatr Groteska, ul. Skarbowa 2, 31-121 Kraków.

Liczymy na udział dziecięcych kółek i ognisk plastycznych przy szkołach i domach kultury. Zachęcamy do konkursu wszystkich miłośników w wieku od 4 do 12 lat!

Targi Poznańskie

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

oza z duńską firmą na sprzedaż porcelit i szkła gospodarczego. Należy się spodziewać, że w ostatnich dniach trwania Targów suma zawartych kontraktów co najmniej się podwoi. We wszystkich centralach trwają jeszcze ożywione rozmowy. Mimo recesji w krajach kapitalistycznych, na Targach obserwuje się dobrą frekwencję kupców.

Na koniec — ciekawostka. Otóż Polska znajduje się na trzecim miejscu wśród odbiorców indyjskiej herbaty, kupujemy jej około 7 milionów kilogramów. Poinformowali nas o tym wystawcy indyjscy w czasie konferencji prasowej. T. STEC

Radziecki lekarz uzdrawia małego legniczanina

8-letnim Mariuszem Szmidt-em, mieszkańcem Jawora w woj. legnickim, którego szczyt zaatakował złośliwy nowotwór, zainteresowali się lekarze z dowództwa Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy. Po przeprowadzeniu w wojskowym szpitalu badań leczenia chłopca podjął się płk. dr Konstanty Siniey.

Mariusz przeszedł 3-godzinną operację. Zabieg wykonany przez radzieckiego lekarza w doskonałym zakończeniu się pomyślnie. Chłopiec nadal pozostaje w szpitalu. Czuje się już lepiej, ma dobry apetyt, wstaje z łóżka.

Gafa (?) ambasadora

skiej sytuacji politycznej po wyborach 15 czerwca, wypowiedział się o otwarciu przeciwko utworzeniu rządu z udziałem WPKP, zaznaczając, że Stany Zjednoczone „nie mogą patrzeć przychylnie” na tego rodzaju rząd. J. Volpe insynuując także, że utworzenie „komunistycznych reżimów” we Włoszech i Portugalii „zaskodzący procesowi odprężenia”.

Kraków gościnnie wita polskich pisarzy

W chwilach dla narodu dobrych i złych, tragicznych i szczęśliwych — zawsze była i jest chlebem powszednim naszej świadomości, romantyczna siła, realistycznym tłumaczeniem najtrafniejszych racji, miłą kształtującą pokolenia. Literatura — ogromna część naszej narodowej osobowości, klamra spinająca epoki. Nie ma przesady najmniejszej w tym gloryfikowaniu literatury, bo jest ona rzeczywistym skarbem naszym, którego nikt nam odebrać nie może. Ani zagłuszyć jej głosu, brzmienia ponad czasem i ponad zmianą codziennością zawsze w imię obrony najszlachetniejszych humanistycznych i narodowych ideałów.

Może to źle, że akurat co dzień nie poturamy podobnych zdań. A może ich literatura nie potrzebuje. Bo to przecież naród potrzebuje literatury, jej zdań i myśli. Tak jak wtedy trzydzieści lat temu, gdy ostatnie miasta polskie stawały się wolne, gdy smak uwolnienia składał się z radości i... pytań. Jaka będzie ta nowa Polska, jaki to będzie kraj? I wtedy właśnie polscy literaci, waga owej epokowej chwili rozumiejąc, i tym razem dokonali najszlachetniejszego wyboru — tworzyć i kształtować nową rzeczywistość, nowe społeczeństwo.

Jeszcze w styczniu 1945 r. przyjechali z Lublina do Krakowa pisarze i poeci (m. in. J. Przytycki, S. Pięta, A. Ważyk) i w porozumieniu z krakowskim środowiskiem literackim ustalili, iż pierwszy ogólnopolski zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich powi-

nien się odbyć w Krakowie. Termin — 31 sierpnia, jako że już wtedy na pewno skończy się wojna i okropnie sytuacja polityczna w świecie. Był to moment wzruszający, gdy w ostatnich dniach sierpnia 1945 r. w sali Studium Słowiańskiego przy ul. Gołębiej ówczesny prezes ZZLP, Julian Przytycki otwierał obrady zjazdowe. Odczytano listę pomordowanych przez hitlerowców pisarzy i tych, którzy zaginęli w wojennej zawierusze. Chwile wzruszenia i smutku, chwile radości i polemiki. Przez dwa dni trwały dyskusje zjazdowe. Wprowadzono zmiany statutów Związku, rozprawiano o ówczesnej sytuacji literatury polskiej i jej dalszej roli, padły deklaracje polityczne... Pierwotnie zakładany dwudniowy czas obrad trzeba było przedłużyć o jeden jeszcze dzień. Bowiem rzeczywiste było to moment dla literatury Polski Ludowej niezwykle ważny. Od tego momentu oficjalnie i serdecznie, bezpośrednio i otwarcie literaci usankcjonowali związek literatury z losami oraz rozwojem socjalistycznej Polski.

Dziś, po trzydziestu latach od tamtego historycznego Zjazdu, znów gościmy w Krakowie najwybitniejszych polskich pisarzy na uroczystym posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Składanie tradycyjnych życzeń byłoby chyba w takiej chwili nie na miejscu. To raczej samym sobie życzymy, abyśmy z literatury czerpali te najpiękniejsze myśli, które czynią nas mądrym i godnym narodem.

HENRYK CYGANIK

Sytuacja w Portugalii nadal niejasna

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W czasie posiedzenia Rady ds. designowania na premiera admirał Pinheiro de Azevedo złożył sprawozdanie ze swych konsultacji, zmierzających do utworzenia nowego rządu tymczasowego.

Jak już informowaliśmy, zapowiedziane na czwartek ogłoszenie składu nowego rządu zostało odroczone. Zdaniem obserwatorów, nastąpi to prawdopodobnie dopiero w przyszłym tygodniu.

W czwartek wieczorem na robotniczym przedmieściu Lizbony, Amadora, odbył się wiec z udziałem sekretarza generalnego KC PPK, Alvaro Cunhala. Oświadczył on, że w obecnych warunkach partia komunistyczna nie zgodzi się na uczestnictwo w rządzie, który zostałby utworzony według zasady klasycznej koalicji partyjnej. Niemniej jednak, komuniści — powiedział A. Cunhal — nie sprze-

ciwiają się temu, aby desygnowany premier, admirał J. Pinheiro de Azevedo, zwrócił się do poszczególnych członków PPK o udział w rządzie jako do osób prywatnych, a także do przedstawicieli innych partii, w tym również do reprezentantów Partii Ludowo-Demokratycznej.

12 bm. wieczorem portugalska agencja ANI podała, że skład nowej, 19-osobowej Rady Rewolucyjnej będzie wyglądał następująco: siły lądowe będą miały w niej sześciu przedstawicieli, marynarka — trzech, lotnictwo — trzech. Ponadto na mocy porozumienia podpisanego między MFA i partiami politycznymi, członkami Rady są: prezydent republiki, premier (jeśli jest wojskowym), szefowie sztabów trzech rodzajów broni, szef sztabu generalnego oraz dowódca COFCON.

Festyn „Dziennika Polskiego”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Szkoty Podstawowej nr 2, która walcie dobrze tańczy i śpiewa w zespole regionalnym „Krynicy Dżbanuski”. Pięciu koncert zakończył członkowie zespołu regionalnego „Limanowianin”.

Równocześnie swój dorobek prezentowali studenci krakowskiej ASP, natomiast do stoisk, kramów, i regionalnych karczm zapraszali twórcy ludowi, stylne cepieluskie spółdzielnie reżyserskie Zakłady Gastronomiczne, Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopskiej”, a także członkinie Kół Gospodyń Wiejskich popisujące się wybornymi

potrawami wiejskich kuchni. Na Deptaku tysiące ludzi, impreza gonim przez kiermaszowych stoiskach ścisł. Reaktor naczelna „Dziennika” — HALINA GUGAŁOWA oczywiście wielce usatysfakcjonowana i jak na gospodynię „Festynu” przystało towarzyszyła w wędrownym kręgu Krymicy gościom: kierownikowi Wydziału Kultury KC PZPR LUCJANOWI MOTYCE, protektorowi imprezy — przewodniczącemu WRN, I sekretarzowi KW PZPR w Nowym Sączu HENRYKOWI KOSTECKIEMU i wojewodzie nowosądeckiemu — LECHOWI BAFIŁ.

J. KUJAWA

Tragiczny wypadek

Na drodze Aleksandrów Kujański — Bądkowo w miejscowości Służewo woj. włocławskie samochód miejscowego oddziału Ochotniczej Straży Pożarnej uderzył w autobus PKS.

W wyniku wypadku 9 osób

poniosło śmierć, zginęli obaj kierowcy i 7 pasażerów. 5 osób ciężko i 10 leż rannych przebywa w szpitalu. 11 osób, po udzieleniu im pomocy ambulatoryjnej powróciło do domów.

Prezes Rady Ministrów powołał międzyresortową komisję pod przewodnictwem wiceministra komunikacji Stanisława Mroczka dla zbadania przyczyn i okoliczności powstania wypadku.

Pogrzeb Juliana Jaworskiego

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

partii i stronnictw politycznych z I sekretarzem KK PZPR Wittem Drapichem.

Nad otwartą mogiłą przemówił przewodniczący Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego Andrzej Benesz, charakteryzując sylwetkę żarliwego, ideowego działacza politycznego, członka CK SD, inżyniera i naukowca, który pa-
sje społeczna prawdziwymi osiągnięciami realizował właśnie w grodzie podwawelskim.

Przemówił również w imieniu krakowskich władz PZPR, ZSL, w imieniu mieszkańców grodu podwawelskiego prezydent miasta Krakowa Jerzy Pekała, podkreślając zasługi Zmarłego, który poświęcił swój talent i umiejętności ukochanemu miastu. Toteż miasto żegna Go z żalem serdecznym.

Salwa honorowa, hejnał mariacki i dźwięki marsza żałobnego pożegnały wiceprezenta miasta Krakowa, który spoczął w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim.

Do wyłożonej w dniu wczorajszym księgi kondoleńczej miasta Krakowa obok licznych przedstawicieli społeczeństwa naszego miasta wpisali się również konsul generalny ZSR w Krakowie Iwan Korczma, konsul generalny Republiki Francuskiej Henri Vial, konsul USA Wiktor Gray, wyrażając żal po śmierci wiceprezenta m. Krakowa Juliana Jaworskiego.

• SPORT • SPORT • SPORT •

Skład ekipy „Gazety Południowej” na czwórmecz lekkoatletyczny

Jak już informowaliśmy, jutro na stadionie WKS Wawel w Krakowie zostanie rozegrany czwórmecz lekkoatletyczny młodzików z udziałem reprezentacji Mazowsza, Kielce, Łodzi i Krakowa. Znamy już skład reprezentacji Krakowa, który wystąpi pod firmą „Gazety Południowej”. Przedstawia się on następująco:

DZIEWCZĘTA: 100 m — B. Pęska (SZS AZS Kraków), 200 m — U. Dac (Hutnik), 400 m — U. Ptasnik (Tarnovia), 800 m — B. Fortuna (Unia Tarnów), 110 m ppl — M. Unacz (Hutnik), skok w dal — H. Musiał (GKS Jaworzno), skok wzwyż — D. Zajdziej (GKS Jaworzno), pchnięcie kulą i rzut dyskiem — M. Kania (GKS Jaworzno), rzut oszczepem — A. Bernady (Unia Tarnów), 4x100 m — B. Pęska, A. Śliwińska, I. Biernacka, B. Nowak (SZS AZS Kraków).

CHŁOPCY: 100 m — A. Mistarz (SZS AZS Tarnów), 200 m — J. Czarnecki (SZS AZS Kraków), 400 m — K. Piuciennik (Wisła), 800 m — M. Kozłowski (Unia Tarnów), 1500 m — W. Baran (Cracovia), 110 m ppl — W. Kopta (Wawel), 300 m ppl — J. Czarnecki (SZS AZS Kraków), skok w dal — M. Brill (GKS Jaworzno), skok wzwyż — P. Jamróz (GKS Jaworzno), trójskok — L. Kaduszkiewicz (Hutnik), skok o tyczce — P. Kapłowski (Wawel), pchnięcie kulą — L. Zajac (Wawel), rzut dyskiem — M. Filipowski (GKS Jaworzno), rzut oszczepem — M. Szczepkowski (GKS Jaworzno), 4x100 m — A. Mistarz, Zb. Stolarczyk (SZS AZS Kraków), J. Chwałik (Wawel) i A. Szelak (Cracovia).

Trenerami ekipy krakowskiej są: S. Pańczyk, A. Zieliński, A. Piwowarczyk i A. Kasprzyk.

Dobra postawa debickich zapaśników na matach Mińska

Drugi dzień mistrzostw świata w zapasach w stylu klasycznym był pomyślny dla reprezentantów Polski. Wprawdzie trzech naszych zawodników: A. Zajączkowski w wadze do 48 kg, Cz. Staniek w w. do 52 kg i Cz. Kwieciński w w. do 90 kg zostało już wyeliminowanych, ale pozostali mają realne szanse na zwycięstwo w swoich wagach.

Na uwagę zasługuje świetna postawa trzech debickich zapaśników: braci Lipieniów i Skrzydlewskiego.

W wadze do 57 kg Józef Lipień wygrał wczoraj walkę z

Drechslem (NRD) i Veilem (RFN), ale odniósł kontuzję kolana i jego dalszy udział w mistrzostwach stoi pod znakiem zapytania.

W wadze do 62 kg Kazimierz Lipień pokonał Toulette (Francja), a do IV rundy awansował mając wolny los.

W wadze do 100 kg Andrzej Skrzydlewski pokonał na łopatkę Okiyama (Japonia). Doskonale spisuje się również mistrz Europy — Andrzej Suproń (w. do 68 kg), który wygrał przez położenie na łopatkę z Mareym (USA) i Erllichem (CSRS) przez dyskwalifikację.

Goście górą na I etapie WDP

Plaskim, krótkim i niezbyt ciekawym etapem Warszawa — Biała Podlaska (148 km) zainaugurowali w piątek uczestnicy Tour de Pologne dziesięciodniową rywalizację o puchar prezesa NK ZSL — Stanisława Gucwy.

Pierwszy etap rozegrany został w ostrym tempie — 46-osobowa czołówka wpadła na stadion w czasie 3:20.16, dającą wysoką przeciętną szybkość 44,4 km/godz. 600 m przed statkiem kilkunastometrową przewagę wypracował sobie 23-letni Gerhard Lauke (NRD) i zajął pierwsze miejsce wyprzedzając słyn-

nego z białkowieckiej końcówki Frantiska Kalisa (CSRS).

Wyniki indywidualne I etapu, Warszawa — Biała Podlaska (148 km): 1. G. Lauke (NRD) — 3:20.11 (z bonifikacją), 2. F. Kalis (CSRS) — 3:20.06 (z bon.), 3. P. Kaczorowski (Łódź) — 3:20.11 (z bon.), 4. J. Kopolajko (LZS I), 5. J. Kaczorowski (Polska II), 6. M. Schiffrer (NRD) — wszyscy czas 3:20.16.

Wyniki drużynowe I etapu WDP: 1. NRD, 2. MON I, 3. Polska II, 4. LZS I, 5. CSRS, 6. Polska I — wszystkie ekipy czas 10:00.48.

Zwycięstwa Wisły i Dynama Moskwa w I dniu „Pucharu Lajkonika”

Wczoraj w hali krakowskiej Wisły rozpoczął się XIV międzynarodowy turniej koszykówki kobiet o „Puchar Lajkonika” z udziałem dwóch zespołów razycyjskich i dwóch polskich.

W pierwszym meczu mistrzyni Polski — Wisła Kraków bez najmniejszych trudności pokonała Olympię Poznań 81:39 (37:23). Punkty dla Wisły zdobyły: Rogowska-Wisniewska 16, Biesiekińska 15, Wyka-Iwaniec 14, Berniak 12, Kaluta 11, Wojtal 6, Starowiejska 4 i Jakóbczak 3, najwięcej dla Olympii — Mańczak 13 i Treła 12.

Poznanianki okazały się zbyt słabym rywalem dla Wisły, u-

stępując jej głównie pod względem wyszkolenia technicznego i skuteczności. Koszykarki Wisły dobrze rozgrywały szybkie ataki, nieco gorzej było z atakiem pozycyjnym. W drugim meczu koszykarki Dynama Moskwa wygrały z Dynamo Kijów 66:37 (34:19). Najwięcej punktów zdobyły: dla Dynama Moskwa — Gerczewa 12 i Eremolenko 11, dla Dynama Kijów — Kononenko 16. Dziś grają: o godz. 17.00 Olimpia — Dynama Moskwa i o godz. 18.45 Wisła — Dynama Kijów, a jutro o godz. 18.00 Olimpia — Dynama Kijów i o godz. 17.45 Wisła — Dynama Moskwa. (W. Gor.)

Dziennikarski rajd „melexów”

(Inf. wł.). W ramach święta czytelników redakcji rzeszowskich „Nowin”, w Mięlu odbędzie się w dniach 1

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Tłumy ludzi wędrują po świecie zostawiając sporo grosza w niektórych miejscach i nie ma powodu, żebyśmy i my nie spróbowali z tego skorzystać. Z opóźnieniem co prawda, ale próbujemy. Na ile mądrze — oto jest pytanie, z którym przyjechałem w to luksusowe miejsce.

Z zewnątrz widzę co następuje: ogromny stół obramowany lasem, w centrum bryła budynku o spokoj-

nym kolorze nie wadząca oku, otoczona półkami parkingów. Rejestracja samochodów informująca, w jakim towarzystwie jesteśmy: A, D, S, Su, ND, H, GB, a także CD. Nieco powyżej kort tenisowy i pole golfowe, z boku wyciąg narciarski, w dołu huśtawka dla dzieci. Serpent na asfaltowej bieżni w stronę Zakopanego, owieczki pasa się pod lasem, łańcuch górski otwarty na popołudniowym słońcu zda się tuż, tuż, na wyciągnięcie ręki. To jedyny dominujący element. A także cisza porażająca przybyszającego z gwaru. Wreszcie powietrze: surowe, inne, jakieś, egzotyczne dla mieszczucha.

Recepcjonistka rozmawia po angielsku z mężczyzną, który trzyma w ręku legitymację dyplomatyczną. Jest czas, by rozglądać się po prze-

stronnym hallu: kiosk, palmy, stolisko „Pewexu” z zakupionymi koszykami, bursztynowa biżuteria, trunkami i kosmetykami, wejście do sali telewizyjnej, ekspozycja nart z Szaflar, drogowy znak do fińskiej sauny.

Po załatwieniu formalności, austriacka winda wyjeżdża na czwarte piętro. Korytarze wyłożone dywanem tłumiącym kroki.

W pokoju brąz i zieleń, szerokie łóżko, wersalka, radio, budzik, stół, biurko, woda mineralna, jugosłowiański telefon, pięć goździków we flakonie i biały kartonik ze złoconym tekstem „With the compliments of Jan Arament managing director hotels „Orbis” — Kasprowy — Giewont — Zakopane, Poland”.

W przedpokoju szafa w ścianie i wejście do łazienki z lśniącej armatury.

Pukanie do drzwi. Pokojowa zapytuje, czy czegoś mi nie trzeba.

Pierwsza wędrowka po hotelu, pierwsze wrażenia: tapety na ścianach i włoska ceramika na posadzkach. Harmonia barw i kształtów. „Baby sitters” (wyposażone w mechaniczne zabawki i wydzielony pokój) oczekują na dzieci, którymi zajma się za 60 centów lub 20 złotych. Dorosli mogą w tym czasie skorzystać z bieżni wodnych w saunie, z gabinetu kosmetycznego, kregielni, grill baru, snack baru, kawiarni, restauracji.

Zjeżdżam windą na basen. Sedynowo, czysto i przestronnie. Woda o temperaturze 23 st. C! Węgierka, Anglik i dwoje Polaków poza mną. Ratownik czuwa nad naszym bezpieczeństwem.

Zgłodziłem. Ogromny befszyk po tatarsku za 36 złotych i brizol z kaparami niewiele droższy. Łodówki na kółkach, wózek kelnerskie na kółkach, drzwi od kuchni otwiera kierownik fotokomórka. Kierownik sali w stałej gotowości do usług. Wizytówki służbowe w kłapkach marynarek.

Wracam do pokoju, by uporządkować obserwacje. Telefon: — Jest pan podobno mocno zaniepokojony. Może przysłać herbatę?

— Bardzo proszę.
— Z cytryną?
— Owszem, dziękuję.

TAK BĘDZIE do końca pobytu tutaj: troskliwość towarzyszy każdemu krokowi gościa. Wspiera i dopełnia komfort urządzeń. Gabinet lekarski, ogrzewane garaże, wypoczynialnia sprzętu sportowego, kort, czytelnia, telex, sala kongresowa o rozsuwanych ścianach wyposażona w stereofoniczne nagłośnienie i studio umożliwiające natychmiastowe tłumaczenie na cztery języki, bar nocny z własną orkiestrą, plug odświeżający, kotłownia przepompownia, pulpit sterowniczy reaktora atomowego, salon telewizyjny, kompozycje przestrzenne Bronisława Chyńskiego i piękne kilimy artystów zakopiańskich — dopiero wsparte talentami takich ludzi jak kuchmistrz Kazimierz Rybicki (specjalność: hamburgery z czosnkiem i maczanką po zakopiańsku) i uprzejmość personelu zyskują swój sens.

Zakopiański kolos kategorii „lux” zbudowali Jugosłowianie w 15 miesięcy. Latwiej wszakże postawić obiekt o standardzie europejskim, niż znaleźć pięć setek ludzi, którzy zapewnią obsługę na tym poziomie. „Kasprowy” od trzynastu miesięcy solą kredyty zaciągnięte na budowę. Przewiduje się, że potrwa to około siedmiu lat. Po to, by milion dolarów rocznie wypracować trzeba mieć gości zagranicznych. Pracuje na to załoga rekrutująca się głównie z Zakopanego, Działoszki, Chocholowa, Witowa i innych góralskich wiosek. Ale odpowiedzialność spoczywa na dwóch ludziach z „importu”.

JAN ARAMENT wręcza mi dwie wizytówki. Na pierwszej jest dyrektorem naczelnym hotelu warszawskich: Grand — Solec — Nowotel, na drugiej szefem placówki zakopiańskiej „Orbisu”, które właśnie uległy połączeniu: Kasprowy — Giewont — pensjonaty — oto nowe władze dotychczasowego monadżera ze stolicy. Jan Arament zastrzegł się, że został tu skierowany tylko na czas fuzji, ale program, który przedstawia jest długofalowy.

Musimy zorganizować własną aktywność poprzez zdyktowanie reklam w zagranicznych placówkach „Orbisu”, Skandynawia, Francja, Belgia,

RFN, także ośrodki polonijne na całym świecie powinny otrzymać gazety i plakaty i folder. Polska nas zna, Europa — jeszcze nie. Po drugie: trzeba trafić w gust gościa. Liczę na to, że doświadczona kadra „Giewontu” podciągnie jakość usług „Kasprowego”. Ściągam np. znakomitego szefa kuchni, Popieluchę. Po trzecie: chcemy stale doskonalić poziom kadry poprzez praktyki w „Forum” i „Polonezie” oraz przez zacieśnienie współpracy z zakopiańskim zespołem szkół hotelarskich. Po czwarte: pragnę wprowadzić do Kasprowego „Dese”, wspaniałych artystów, wybitnych muzyków z atrakcyjnymi koncertami. Po piąte: będziemy czynić starania o lokalizację u nas międzynarodowych kongresów, sympozjów i zjazdów.

Dyrektor Arament jest entuzjastą skalania orbisowskiej gospodarki w duże organizmy i wiele sobie obiecuje po fuzji, którą właśnie steruje. Równocześnie nie traci z pola widzenia takich drobniaków jak odwóz ludzi po pracy własnym autobusem do domów, jak pozyskanie fortepianu koncertowego czy uruchomienie wypożyczalni samochodów dla gości hotelowych.

LESŁAW LUKASIEWICZ — „Executive Manager” jak głosi jego wizytówka — ma również bogatą praktykę hotelarską. Pracował między innymi we „Francuskim” i „Cracovii”, a studiował we Wiedniu. Kiedy myślał Jana Aramenta bieżnie po kontynencie europejskim i wśród partnerów na zewnątrz szuka sprzymierzeńców, jego zastępca koncentruje się na sprawach personelu i eksploatacji hotelu Duet „bosów”. Kasprowego uzupełnia się idealnie i darzy wzajemnym zaufaniem. Równocześnie obaj z uznaniem mówią o ofiarności załogi.

Pracam o frekwencję. W lipcu i sierpniu br. było 16 tysięcy gości z krajów kapitalistycznych, 3,5 tysiąca z krajów socjalistycznych oraz 5 i pół tysiąca Polaków. „Obłożenie” hotelu wyniosło 80 procent zdolności eksploatacyjnej. Fachowcy ustallili 74 procent jako wskaźnik zadowalających, a dyr. Łukasiewicz tłumaczy, że pokój powinien „odpocząć” przez jeden dzień, jeśli nie chce się prowadzić gospodarki rabunkowej, dewastującej pomieszczenia.

RÓWNIEŻ wnikać w obrót „Kasprowego” pokazuje jak trafna — z ekonomicznego punktu widzenia — była decyzja o jego budowie. Elastyczna polityka cen ułatwiła kierownictwu szybkie wejście na rynek międzynarodowy. Jedną sprawą — poza detalami, o których opowiadałem gospodarzom osobście — budzi jednakowoż niepokój: otóż czytając niedawno, że wpadł ktoś na pomysł zbudowania na Polanie Szymoszkowej drugiego hotelu luksusowego, ale bez zaplecza. Owego ktoś rozumował pewnie tak: skoro jest kort, basen, sauna, wyciąg narciarski i nie przepelniona sala konsumpcyjna, to można je wykorzystać do maksimum. Pozornie tak: skoro jest kort, basen, sauna, wyciąg narciarski i nie przepelniona sala konsumpcyjna, to można je wykorzystać do maksimum. Pozornie tak: skoro jest kort, basen, sauna, wyciąg narciarski i nie przepelniona sala konsumpcyjna, to można je wykorzystać do maksimum.

NA KONIEC sprawa cen. Nie mam złudzeń, że nasze kieszenie długo jeszcze nie pozwolą na masowy ruch turystów do tego kosztownego obiektu. Ale mimo to, obiecy sobie, że kiedy przyjdzie mi ochota wydać pieniądze na litr wódki w lokalu I kategorii w Krakowie — nie zrobię tego, lecz wykreślę numer recepcji „Kasprowego” i tam właśnie spędzę jedną dobę. Radzę to samo przyjaciółtom i Czytelnikom. A także tym wszystkim, którzy gosczyć przybywają z zagranicy zastanawiają się, dokąd ich zabrac. Na południowym stoku Gubałowski, bijące na głowę konkurentów usytuowanie, oferuje swe usługi jeden z najlepszych hoteli Europy. Kiedy cierpliwie szkolony personel doradzi, będzie to wspaniała wizytówka naszego kraju. Młody wiek załogi pozbawionej rutyniarstwa i ewanuelstwa oraz rozsądne koncepcje fachowych szefów pozwalają przypuszczać, że czas ten jest bliski.



Fot. W. Kłag

NAD LONDYNEM coraz więcej czystego nieba, w Tamizie pojawiły się znowu ryby. „Londyński smog” zdejść, przeszedł do historii. Kto wie natomiast, czy tym przyślowiowym, zawsze zachmurzonym miastem nie stanie się w najbliższej przyszłości właśnie Kraków.

nie ruchów pionowych powietrza, co z kolei wpływa na zatrzymywanie się i osiadanie na ziemi wszelkich zanieczyszczeń. Warstwa zanieczyszczeń ogranicza także następczenie i zakłóca naturalne pole jonizacyjne atmosfery.

NAJBARDZIEJ WINIEN PRZEMYSŁ

Głównym źródłem zanieczyszczeń atmosferycznych nad miastem jest oczywiście krakowski przemysł. Jak wielka jest emisja gazów i pyłów pochodzących z przemysłowego obszaru, dane są rok 1974.

I tak, przykładowo — jeśli emisja gazów w t. na 1000 mieszkańców wynosi w Krakowie 110 — to w Poznaniu już tylko 68. Emisja pyłów w podobnym przeliczeniu stawia Kraków na pierwszym miejscu (173), wobec np. drugiej na liście Łodzi (48). Natomiast pod względem powierzchni zieleni miejskiej — Wrocław jest w gorszej sytuacji od Krakowa (21 m kw. na 1 mieszkańca, gdy Kraków ma 24,5 m kw.), ale Poznań góruje tu zdecydowanie (57,8 m kw.).

Przemysł nie jest jednak jedynym źródłem zanieczyszczeń. Szczególnie aktywnie „zanieczyszczają” go w naszym mieście lokalne ciepłownie c.o. oraz paleniska domowe. Tylko w obrębie Planu funkcjonalnego jeszcze ok. 140 lokalnych kotłowni i blisko 20 tys. pieców węglowych wysyłających w atmosferę w ciągu zaledwie kilku zimowych miesięcy olbrzymie masy pyłów i gazów. Dlatego też m. in. w miastach zimowych zanieczyszczenie powietrza jest kilkakrotnie wyższe niż w lecie. Jeżeli do powyższych źródeł dodamy jeszcze spaliny samochodowe, to będziemy mieli obraz tego co wdychamy na co dzień do płu.

DLACZEGO TAK MAŁO ZIELENI?

Porównaliśmy powierzchnię zieleni w Krakowie i innych miastach przypadającą na 1 mieszkańca. Liczby te łatwo skorelować z danymi o zanieczyszczeniu powietrza. Prawidłowość jest mniej więcej taka, że im większe zanieczyszczenie atmosfery tym mniej zieleni w mieście.

CZESŁAW BYWALEC

CZYM BĘDZIEMY ODDYCHAĆ?

KRAKOWSKI SMOG

Zebrałe w ostatnich latach dane o stanie powietrza nad Krakowem i dewastacji środowiska naturalnego niezbicie sugerują, że tak się może stać już w niedalekiej przyszłości. Wyniki badań zoologicznych prowadzonych w Krakowie w ostatnich latach budzą poważne obawy.

O niekorzystnej sytuacji ekologicznej Krakowa w dużej mierze przesądza już samo jego ukształtowanie geograficzne i związany z tym mikroklimat, chociaż w przeszłości były one bardzo korzystne dla rozwoju miasta. Cóż, nie będziemy winić naszych przodków, że byli tak „krótkowzroczni”. Bardziej widoczne błędy popełniono natomiast w niedawnej przeszłości, lokując największe zakłady przemysłowe w Krakowie i okolicy na tzw. głównych ciągach anemotycznych. Gdy wieją wiatry od zachodu (prawie 35 proc. ogólnej sumy wiatrów) niosą one z sobą zanieczyszczenia z zagłębia Śląska, Jajowca i Trzebnicy. Wiatry ze wschodu (ok. 25 proc. wiatrów) przynoszą szkodliwą substancję z tarnowskich „Azotów”. Wiatry południowe natomiast (20 proc. wiatrów) zanieczyszczają powietrze nad Krakowem wyciekami ze skawiejskiej hutnictwa i elektrowni. Sytuacja jest tym bardziej skomplikowana, że nad krakowską kotłownią zanieczyszczenia się zatrzymują się i łączą z „rodzinnymi” okrywkami miazmy swoją czapą szkodliwych substancji. Sprzyja temu specyficzny krakowski klimat charakteryzujący się m. in. małą przebiegłością i wysokim odsetkiem tzw. cisz atmosferycznych. Statystycznie biorąc, prawie co czwarty dzień występuje zjawisko ciszy, siedmiokrotnie częściej niż we Wrocławiu, 5-krotnie niż w Poznaniu i prawie 3-krotnie częściej niż w Warszawie.

Znamienne dla Krakowa są również częste zamglenia. Mgły występują tu przeciętnie co czwarty dzień. Liczba dni z mgłą wykazuje ponadto stałą tendencję wzrostową; w latach czterdziestych liczba zamglenia była dwukrotnie niższa niż w latach sześćdziesiątych. Kraków jest jednym z najbardziej zamglonych obszarów na terenie Polski. Bardzo niekorzystne są też, inwerty temperatury. Polegają one na tym, że w górnych warstwach atmosfery powietrze posiada wyższą temperaturę niż na dole i powinna być odwróconie. Zjawisko to obserwuje się w Krakowie prawie co drugi dzień a czas inwerty wynosi często od kilku do kilkunastu godzin. Odwrótny układ temperatur powoduje ogranicze-

nie zanieczyszczenia atmosfery tym mniej zieleni w mieście. A przecież powinno być odwrotnie. Zieleń jest jednym z głównych środków neutralizujących szkodliwy wpływ zanieczyszczeń atmosfery. A jakże jej mało, wbrew pozorom, w Krakowie. Popatrzmy na nowe osiedla. Jak niewiele tam drzew, jak mało terenów zielonych, jak uboga roślinność; są to swoiste pustynie. Niezbyt jest jeszcze terenów nie zagospodarowanych na zieleń, leżących dosłownie odległym? A przecież zieleni jest najbardziej potrzebna w miejscu zamieszkania.

Zahamowanie postępującej degradacji środowiska naturalnego jest w specyficznych warunkach geoklimatycznych przedsięwzięciem niewątpliwie trudnym i kosztownym. Niemniej, nasze miasto musi podjąć na wielką skalę batalię o czyste powietrze. Jednym z istotnych zagadnień, niezbyt u nas docenianych jest wyrobienie u ogółu ludności tzw. „estetyki środowiska” — jak to nazwał jeden ze szwajcarskich uczonych. Rzecz w tym, by ukazujący przez tysiąclecia swoje wrogi bądź obojętny stosunek do natury przemienić w przyjazny, który miałyby nie tylko werbalny charakter, ale przede wszystkim przejawiał się w codziennym działaniu. Z tym jest u nas bardzo źle; a bez zmian świadomościowych niewielkie mogą być efekty postępu technicznego i technologicznego w zakresie redukcji zanieczyszczeń.

Środowisko naturalne Krakowa jest szczególnie zagrożone.

TRZEBA WIEĆ podjąć zdecydowane działania na rzecz ochrony środowiska. Odpowiednie uchwały władz partyjnych i administracyjnych regionu i miasta, a szczególnie uchwały Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR z grudnia ub. roku winny być pilnie egzekwowane i realizowane. Za kilka lat może być już za późno.

^{*)} dane GUS i Min. Gosp. Terenowej i Ochr. Środowiska.

WIZYTÓWKA



ZAKOPANEGO



LIST, KTÓRY DOSTARCZYŁA POCZTA pewnemu krakowskiemu lekarzowi, był pisany ręcznie i zawierał tylko kilka lakonicznych zdań. Nie podpisany nadawca domagał się w nim od adresata 100 tys. złotych. W przypadku, gdyby lekarz nie zastosował się do żądania, groził iż uprowadzi mu dziecko, lub zniszczy samochód „fiata 132”.

Po trzech dniach nadzedeł następny list od szantażysty. Poniżej w nim swoje żądania dodając, że gdyby lekarz nie dysponował kwotą 100 tys. złotych, zadawońt się 50 tysiącami zł., dodatkłem 500 dolarów. Wyznaczył też dokładny termin złożenia okupu, który miał zostać umieszczony w bagażniku zaparkowanego na bocznej uliczce samochodu lekarza.

Powiadomiona o szantażu milicja zorganizowała zasadzkę. Ale po okup nikt nie przyszedł. Natomiast lekarz otrzymał trzeci list zawierający powtórzenie żądań i pogroźkę. Tym razem samochód z pieniędzmi w bagażniku należało zaparkować na ulicy Poselskiej, zaś właściciel miał oczekiwać na telefon od szantażysty w hallu hotelu „Cracovia”.

Tegoż sierpnowego wieczoru kilka zakochanych par spacerowało sobie po ulicach w pobliżu Poselskiej, paru pijacków chwiejnym krokiem uchodziło do bram. Poza tym panował spokój.

To widocznie uspokoiło szantażystę i o godzinie 21.20 podszedł do stojącego na poboczu samochodu, otworzył bagażnik, sięgnął po leżący w nim pakiet, w którym spodziewał się znaleźć upragnione 100 tys. złotych i...

Zatrzymanym okazał się 26-letni Mieczysław W., mieszkaniec Stannik — miasteczka, w którym pracował lekarz. Pojęrzany nigdzie nie pracuje i jest człowiekiem zamożnym posiadającym dwa samochody. Figurował on w 13 punkcie tzw. planu operacyjnego, który już wcześniej sporządziła milicja typując sprawcę szantażu.

W złożonych wyjaśnieniach oświadczył, iż zażądał od lekarza pieniędzy, ponieważ... ich potrzebował. Był pewien, że okup otrzyma. Nawet nie przeszło mu...

przez myśl, by adresat mógł o całej sprawie powiadomić milicję. Natomiast — jak twierdzi — nie miał zamiaru spełniać gróźb — czyli porwać dziecko, czy też zniszczyć samochód. Chodziło tylko o postraszanie lekarza.

Takie sprawy jak anonimowe pogroźki są z reguły wykrywane. Kończą się rozprawą sądową i więzieniem. Na nie nie zdają się wybili szantażystom, zmieniając charakter pisma, wyklejając wyciętych liter itp. W końcu zawsze zostają zdezaszkowani.

Realizatorzy telewizyjnego „Banku miast” mogą pogratulować sobie inicjatywy, a ziemia pęczkująca nową atrakcją, która... klusem zdobyła powodzenie wśród dziesiątków turystów — wczoraj wczoraj... setek widzów. Za przyczyną telewizyjnej imprezy zrodził się bowiem pięknie o-wyczuwający obecnie pomysły zorganizowania w Piń-czowie „wczoraj w siodle”. Pierwsza 20-tka gniazdek nie miała słów zachwytu. Wędrowki

Sto — czy dziewięćset?

Na wstępie trochę historii, oficjalnie stu-letniej, którą jednak w przypadku Inowrocławia trzeba by zacząć o wiele wieków wcześniej: ponoć już żona Władysława Hermana leczyła się na niepiętność, kąpała się w solankach inowrocławskich... Kilka miejscowości w Polsce przypisuje skuteczności swych wód przyścisłe na świat króla Bolesława Krzywoustego — i trudno byłoby dziś stwierdzić, czy to właśnie Inowrocław zlikwidował kłopoty młodej Judyty i znacznie od niej starszego Władysława Hermana... Jedno jest pewne: już wówczas znane były „wody leczące” w osadzie Inowrocław.

Swoje stulecie obchodzi Inowrocław od dnia, w którym stał się oficjalnie zdrojem. W 1875 roku powstała bowiem spółka pod nazwą „Solanki Inowrocławskie”. W kilkanaście lat później zbudowano zakład wodoleczniczy. Stosowano w nim kąpiele solankowe, igliwowe, starczą-na, masaż, elektroterapię. W latach międzywojennych z kuracji w Inowrocławiu korzystały tysiące pacjentów rocznie. Tuż po zakończeniu II wojny przebywali w nim pierwsi kuracjusze — przeważnie ofiary działań wojennych.

Trzy zakłady przyrodolecznicze, cztery szpitala rehabilitacyjne, baza zabiegowa, sanatoria, składają się na powojenny dorobek Inowrocławia-Zdroju. Leczy się tam choroby reumatyczne, układu krążenia, kostno-stawowa, przewodu pokarmowego, górnych dróg oddechowych. Od pewnego czasu Inowrocław uchodzi za wiodący ośrodek sanatoryjny w geriatry. Z sanatoryjnej bazy Inowrocławia szeroko korzystają placówki naukowe.

Nie masz jak... w siodle!

Realizatorzy telewizyjnego „Banku miast” mogą pogratulować sobie inicjatywy, a ziemia pęczkująca nową atrakcją, która... klusem zdobyła powodzenie wśród dziesiątków turystów — wczoraj wczoraj... setek widzów. Za przyczyną telewizyjnej imprezy zrodził się bowiem pięknie o-wyczuwający obecnie pomysły zorganizowania w Piń-czowie „wczoraj w siodle”. Pierwsza 20-tka gniazdek nie miała słów zachwytu. Wędrowki

nad Nidą, we wspaniałej świeżo skoszonej trawie, w scenarii nadbrzeżnych łąk i zakrętów kapryśnej rzeki, na „pierwszej” krwi wierzcho-wach, za jedyną dwa tysiące (z groszami)...

Pięćdziesiąt lat w siodle będą rozszereżane. W planie jest budowa stajni, urządzenie tras jeździeckich, w przyszłości zaś budowa krytej u-jeżdżalni.

Pracowity strumyk

Dó najpracowitszych rzek na Kielecczyźnie należy niewątpliwie strumyk Młynówka na ziemi buskiej. Na kilku kilometrach odnoka tego potoku znajdują się cztery młyny, których urządzenia poruszane są olbrzymimi kołami wodnymi, napędzanymi nurtem pracowitej rzeczki. Pierwsze młyny wodne wybudowane zostały na Kielecczyźnie prawdopodobnie w XI-XII w. W pobliżu rzek czynnych było aż 250 młynów. Z niektórymi z nich związane są legendy i baśnie, które mogłyby posłużyć za kanwę niejednej „ko-bry” lub sensacyjnego filmu.

W białowieskiej kniei

Zubry, piękne, dostojne zwierzęta z Puszczy Białowieskiej to największe dziś ssaki żyjące na kontynencie europejskim. Dawnie występowały licznie na terenach całej Europy. Niestety od niepamiętnych czasów były przedmiotem brutalnych polowań, co spowodowało z czasem znaczny spadek ich liczebności. Zubr nizinny (Bison bonasus), najdłużej utrzymał się w Puszczy Białowieskiej. Jeszcze w 1916 roku stado zubrów liczyło tu 200 sztuk. Ale ostatni z nich padł 19. II 1920 r. Tylko dzięki polskim naukowcom Zubry nie podzieliły losu swych amerykańskich krewniaków — bizonów. Do Puszczy Białowieskiej sprowadzono parę zubrów nizinnych oraz parę zubro-bizonów z zagranicznych ogrodów zoologicznych, dokąd wyemigrowały właśnie z Polski. Naukowcom udało się ponownie rozmnożyć Zubry i wprowadzić na nowo do Puszczy Białowieskiej. Obecnie w całym kraju pogłowię tych zwierząt wynosi ponad 500 sztuk (w samej Puszczy jest ich ponad 800).

GDZIEŚ W POLSCE



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

udzie o wrogich twarzach. Mo-
że nie trzeba aż tak ostrego
słowa. Wystarczy inne: obojęt-
nych. Ta obojętność wielkiego
miasta często występuje w
książce z przydawką — okrutna.
Oto w tłumie ludzi zepsuł się
nagle inwalidzki wózek. Nie zatrzy-
mała się ani jedna osoba.

Może być inaczej. Ta dziewczyna da-
ła się lubić. Inteligentna, wrażliwa,
psychoanalizy pierwszej klasy, wyczu-
wająca bezbłędnie cudze uwikłania i
skóra do pomocy. Miała mnóstwo ko-
legów, koleżanek. A potem, kiedy się
okazało, że zostanie kaleką ilość od-
wiedziących zaczęła gwałtownie ma-
leć. „Czuli się winni, więc zaczęli unikać.
Od początku wiedziałam, że tak
będzie, a jednak straszliwie bolało”.

A oto portret pięknej studentki psy-
chologii.
Zadane streszczenie ani komentarz nie
zastąpiły autentycznej notatki o spo-
tkaniu na ulicy. Kaleka w wózku, a
naprzeciwko ona w towarzystwie nie-
zwykłego przystojnego chłopaka. Koń-
ski ogon, super modna kcieka, wkoło
gwar i blask juvenalowej zabawy.
„Odruchowo jakoś podałam się rado-
śnie w stronę Krystyny, ale ona zbli-
żenie z tropu zbyt powolnym krokiem,
jakim się zbliżała. Swego towarzysza zo-

wiekie chorych. Dyskutujemy o tym w
prasie, podajemy sobie przy kolacji
szczegółowe zasygnalizowane, obur-
zamy się na taki czy inny przykład
nieodkrytych, pośpiechu, braku ser-
ca. Ale słuchamy o tym tak jakoś z
zewnątrz, bo to nie nas bezpośrednio
dotyka. Więc te cudze opowiadania nie
przekładają nam później zasnąć. Po-
słuchamy relacji z pierwszego źródła.
„Powiedziałam popołudniowej siostrze,
by zapisała w raporcie, aby nocna dytu-
ra przysłała do mnie odwiedzić mnie, czy
poprawić. Obudziłam się w nocy. Było
mi potwornie zimno, i strasznie bolało
skręcone biodro. Na dodatek stopa zsu-
nęła się z wałka, skracając nogę w ko-
łanie. Piasek leżący jak zwykle na po-
ściadkach uciekał i przysygnalizował tak, że je-
śli chciałam przy pomocy minimalnego
ruchu biodrami nadzwać nogę, to koła-
no skręcało się jeszcze bardziej. Twarz
mnie paliła. Miałam dąbłę. Domyślałam
się, że to pluskwy...”

Nigdy tak nie czułam w całej pełni,
czym jest człowiek, jeśli nie ma rąk ani
nóg. Wprost fizycznie czułam swoje NIC’.

Prawda? Tak to uczucie mi sami
możemy łagodzić lub pogłębiać. Ale
nie dorastamy do tej prawdy. Cóż mo-
żna powiedzieć o wrażliwości pana do-
centa z poznańskiej komisji, który sto-
jąc nad chorą powiedział jej prosto w
oczy: musi pani znaleźć sobie jakieś
inne miejsce, sanatorium to nie przy-
tułek, a my nie będziemy niańką...

Są w książce okrutne sceny god-
ne kamery Bunuela. Np. opis śmierci

testują. Nie ma po co. Mówią do sie-
bie: „Oto do czego zdolny jest człowiek
pewnie swej bezkarności”. Wreszcie
przychodzi kolej na naszą znajoma.
Zadana z sióstr nie zauważyła jej zapu-
chniętej od płaczu twarzy. — „Przez
cały czas, jakby mnie nie było, wymie-
niały między sobą uwagi o indyku,
przybach, świętecznej szynce. Myliły
jak, zupełnie automatycznie. W po-
koju postawiliśmy z całej mocy, że nie
będę płakać”.

Ciekawe, czy siostra Wala i jej to-
warzyszka ze spokojem zasiady do
Wigilii.

ziennik kalekiej kobiety nie jest,
jak można by wnosić z tego co
dotychczas napisane, jedynie in-
deksem przerażających scen, galerii
złych pielegniarek, noszonych doma-
gających się nawiąki, obojętnych pre-
chodniów, wciśniętych dewotek, panów
noszących zakłamanie miłosierdzia, cio-
tek wymawiających swoje poświęcenie.
Gdyby nawet w książce sportretowa-
no wyłącznie takie typy, nie mogliby-
śmy się dziwić; kto bowiem z nas dy-
sponujących darem chodzenia, praco-
wania i samodzielności mógłby odró-
wić kalekę prawa do takiego właśnie
widzenia świata.

Ale nie. Tak nie jest. Na szczęście.
W książce zawarto szczyt miłosier-
dzia i dla nas, ludzi zdrowych. Udzia-
ła go nam wspaniałomyślnie człowiek
bez miary nieszczytliwy, ponieważ sam
doświadczył dobra od nielicznych spo-

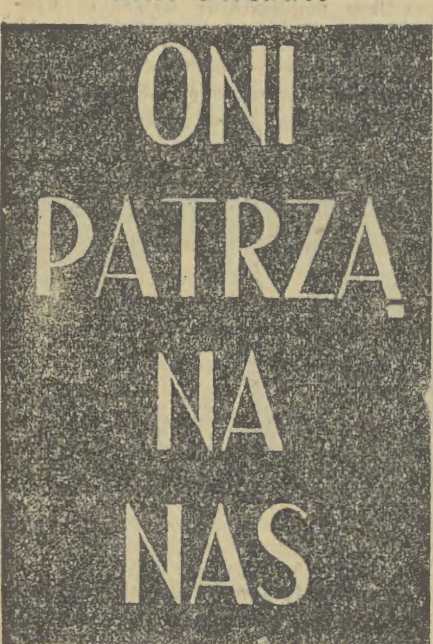


TYTUŁ CZŁONKA „Królewskiego i Dawnego Towarzystwa Nie-
dźwiedzia Polarnego” w Norwegii otrzymują badacze północy,
naukowcy, marynarze, czyli ludzie, którzy wiążą swoją pracę,
często i całe życie — z obszarami pod biegunem. W czerwcu,
w tym elitarnym gronie znalazła się Elżbieta Baczkowska, z Gdyni,
studentka drugiego roku Wyższej Szkoły Morskiej. Jak do tego
doszło?

— Potyknęliśmy „Turlejskim” na praktykę po pierwszym roku
studium. „Turlejski” włożył wówczas naukowców na Spitsbergen,
jest doskonale znany w Norwegii. Dzięki tej wyprawie dwie panie
z ekipy naukowej i ja jesteśmy członkami Towarzystwa, jako nie-
liczne osoby dziesięć, które wybierają morze i północ.
— A jak zapadła ta życiowa decyzja?
— Niedługo przed maturą i trochę w tajemnicy przed kolegami.
Bo dotąd w rodzinie płynęły tylko mężczyźni.
— Zalogą „Turlejski” chorem chwalił Panią za fantastyczną kon-
dykcję w szturmie...
— Rzeczywiście, prawie cały czas dał silny wiatr w żebra. Kiwa-
ło kilka tygodni, ale po paru dniach trzeba było się przyzwyczaić.
Mielimy sporo zajęć. Obowiązywały nas wachty przy sterze i „na
oku”...
— Samodzielnie?
— Nie, dwóch praktykantów i stała zalogą: oficer i instruktor.
Każdy po kolei był też dyżurnym pomieszczeń — po prostu odpo-
wiedzieliśmy za porządek. Zaliczyłam malowanie i „stukanie” statku, na
i oczywiście, kuchnię. Zdaniami kolegów to miało być moje praw-
dziwe królestwo.
— A jak było naprawdę?
— Właściwie wszędzie czułam się doskonale. Mnóstwo czasu spe-
dziliśmy z radioficerem, Ryszardem Maciejewskim. Uczylimy się
odbioru, budowy urządzeń...
— Było też dodatkowe zadanie: spisać się bez zastrzeżeń, wypie-
knie zresztą na piec. Od Pani trochę zależało, jak przyjmie statek
dwie koleżanki na następną praktykę we wrześniu. Wygląda na to,
że bez obaw. Gratulujemy więc i popularnego niedźwiedzia i u-
znania zalogi.

ANNA ZUKOWSKA
Zdjęcie: CAF — Ukłejewski

EWA OWSIANY



oni
PATRZA
NA
NAS

stawiła nieco dalej. Od razu zrozumia-
łam, że jest zdrowa, piękna studentka
psychologii. Gdy była młodsza, to ow-
szem, mogła przychodzić do przytulku.
Ale teraz już wyrosła. (...) Miłosier-
dzie, dobre uczynki muszą być robione w
miarę i w odpowiednim czasie, żeby nie
nadszarpnąć własnego „ja”.

Wątpię, czy nam, potracającym się
wzajemnie cząstkami ulicznego ruchu
przysłoby kiedykolwiek do głowy, że
tyle treści może nieść w sobie przy-
padkowe spotkanie dwu byłych kole-
żanek. Nie uświadomiliśmy sobie, że
jedną z nich, ta w wózku patrząc na
każdego przechodnia myśli przede
wszystkim tak: pogardza mną ten czło-
wiek, czy nie? Albo co my możemy
wiedzieć o udrety trzymaniu lodów w
znieskształconej choroba dłoni, na ulicy,
na publicznym widoku. Lody wmuśla
osoba miłośna. Co będzie jeśli to
zobaczy ON? Ten chłopiec. Ta wielka
miłość. Przedmiot nielubiany i przed
wszystkimi ukrywany tęsknoty, roz-
dawca łaski jednego spojrzenia. Ten
chłopak czasami przechodzi drogą obok
zakładu.

„Już z daleka zobaczyłam JEJO. Szedł
a jakoś zgrabny, wprost bosko zgrabny
dziewczyna. Już zawsze tak będzie. Już
do nikogo nie stanie się kimś niezbędnym
do życia. Jeśli zdarzy się coś, że ktoś mnie
pokocha, to tylko na chwilę. Rzeczywi-
stość zmusza do porzucenia mnie jak śmiecia”.

N o tak. Może za dużo tych cytatów,
może efektowniej z autorskiego
punktu widzenia byłoby referować
wam moje odczucia przy czytaniu tej
książki, wartościować umiejętności pi-
sarskie jej autorki, zgadzać się lub po-
lemizować z beznadziejnością i niezgo-
dą na ten los, daleką od wszelkiej re-
zynacji. Ale nie, niech do końca mówi
raczej ona. Przecież mamy jej spojrze-
niem zobaczyć nas samych.

Problem opieki w zakładach dla prze-



trzydziestoparoletniej kobiety uduszo-
nej porażeniem krtań. W ciągu pa-
ru dni konania otaczała ją wrogość
kalek, którym popsuła święta, i które
mściły się na niej za wszystko zło do-
znane od ludzi. A przy tym obojętność
pielegniarek i salowych. Umarła w zu-
pełnej samotności, nie czując przy sobie
nikogo bliskiego, ani życzliwego, jedy-
nie oddech sklerotycznych staruszek.
Mogłaby z jednakowym skutkiem wo-
łać pomocy na bezludnej wyspie — ko-
mentuje autorka dziennika. I tuż obok
mistrzowsko rzuca na to wydarzenie
taki oto pasus: „Ale nasza oddziałość
jest taka niedbala. Klasykizm typ flig-
manka, który sobie mówi: jakoś to bę-
dzie”.

Nie da się bez zgrozy czytać o prze-
biegu bezskutecznych starań kaleki o
kapieł w sanatorium rehabilitacyjnym.
Wielokrotne próby, dzwonienia, wszy-
stko zbywane tonem najwyższej pogar-
dy, odkładane na potem, kwitowane
cierpką uwagą „proszę nie zawracać
głowy”. Czy może chora wymagała zbyt
dużo? Nie, sytuacja jest jasna. Udre-
czenie podróży i brudem, niemożność
zrobienia najłżejszego gestu, aby obe-
trzeć poł, a przy tym sobota! Dzień, w
którym część personelu odchodzi do
domu i za chwilę zamkna łazienkę.
Dramat zakończony dwudniowym pla-
czem i wyczerpaniem nerwowym. „Tu
nie tylko chodziło o kalekę, tylko o
ich stosunek do mnie. Byłam starym
przypadkiem wymagającym opieki. Nie
rozkładałam żadnej poprawy. Nie mam
pieniędzy, ani tytułów”.

Podobny w swoim brutalnym reali-
zmie jest opis hurtowej kapieł kalek z
racji zbliżających się świat. Kolejka
bezwzględnie ciał pod drzwiami łazien-
ki. Posadzono je byle jak, marzną w
lodowatym korytarzu. Siostra Wala od-
bięta od chorych, aby synowi naprawi-
ć zabawkę. „Zaraz wróce” przeciąga
się w nieskończoność. Kaleki nie pro-

śród nas. Jakimże światem w mroku
książki blizszy Iza, studentka przy-
nosząca do zakładu dla kalek swoją
bezzinteresowaną pomoc, delikatność,
takt w obdarzaniu, powiew prawdzi-
wego domu, w którym i magnetofon i
salaterka z kwiatkiem i ciastko na
talerzyku nie kupne, ale domowe. Jej
postać pomaga znieść chorem udręki,
które w miarę upływu lat w zakładzie
urastają do nieprzewidywanych dla
nich samych rozmiarów. Tęsknota za
widokiem domowych ścian, sprzętów,
zwykłych ludzi, psów, kotów, nie
mówiąc o największej tęsknocie —
tęsknocie za dziećmi.

Jest tych jasnych postaci, obok Izy
— niewiele. Ale są. Np. młody mężczy-
zna, który odwiedzając salę pełną
wzslakiego cierpienia nie przemija
przez nią chylkiem i z przerażeniem,
lecz potrafi — rzecz zdumiewająca dla
kalekich istot — po prostu wejść i
swobodnie powiedzieć „dzień dobry”!

Jest niezwykle sanitariusz, który w
upalną da, aby karetka z chorą stanęła
w cieniu, podpiara dziewczynę waliz-
kami, aby mogła usiąść i zobaczyć lo-
tami i jest dumny, że może się o nią
troszczyć. „Wprost nie wierzyłam, że
ktoś ze Szpitala Zdrowia odepłaty przy-
tak dużej ilości cierpień może jeszcze
być takim cudownym człowiekiem”.

I nieliczni bohaterowie są do-
wodem na to, że jednak jest moż-
liwe przerzucenie mostów po-
między pedzącymi w pochodzie życia,
a zatrzymanymi w biegu. Cała książka
jest wołaniem o tych, którzy takie mo-
sty zechcą przerzucić i uznać człowie-
czeństwo w istocie pozbawionej wszel-
kich względów, pozorów, pojęć. Bo
każda epoka — stwierdza autorka —
wymaga niby czego innego od ludzi, a
jednak zawsze tego samego: uniżenia
się przed tym najmniejszym.

Zmiany w praktyce pokutnej nie zostały przede wszystkim
jednorazowo, szczególnie nie w obliczu narastającego w Kościele

WIESŁAW MERCIK

Z CZYSTYM SUMIENIEM GRZESZYĆ...

le zaspacia co pewien czas dochodziły do głosu bardziej su-
rowe poglądy. Regula mówiła, że za grzechy główne jedna ty-
ko istnieje pokuta — obowiązywała stosunkowo długo, a synod
w Toledo (599 r.) na nowo ją zastrzył. Postanowienia jego prze-
cież nie miały charakteru obowiązującego powszechnie, a ten-
dencją do okazywania grzesznikom większej pobłażliwości z
biegiem lat coraz więcej zyskiwała liczbę zwolenników. Wresz-
cie, gdy w 459 r. papież Leon I zniósł spowiedź publiczną, nad-
szedł okres wielkiego przełomu; nadchodziła epoka spowiedzi
„uszyj”.

Zwyczaj wyznawania wszystkich grzechów (przełożo-
nemu) został wprowadzony w klasztorach. „Irlandczy, a
zwłaszcza św. Kolumban, upowszechnili i usystematyzowali
te praktykę, która przyjęła się ogólnie wśród ludzi świe-
ckich” — pisał historyk Kościoła, H. Daniel-Rops. Równie-
mniech irlandzkiem należy zawdzięczać powstanie pierw-
szych penitencjałów, owych „katalogów grzechów”, które
do dziś stanowią cenny źródłowy materiał informacyjny o
poziomie moralnym ówczesnych społeczeństw. Ostatecznie w
VIII wieku spowiedź uszła zastąpiła publiczną, choć np.
pokuta publiczna była praktykowana niejednokrotnie i w
czasach późniejszych

Na początku naszego KRZYSZTOF FRĄCKOWIAK

wieku jeden z dwóch
słynnych braci-łotni-
ków, Orville Wright, wy-
powiedział uzasadnioną o-
pinie, że twarda ziemia
jest najgroźniejszym wro-
giem pilota. Ale w miarę
jak rosła prędkość samo-
łotów, oblatujący je piloci
przekonywali się nieraz na
własnej skórze, że mięk-
kie powietrze może okazać
się równie groźne dla ich
maszyn, jak twardy grunt.

Zagrożenie pojawiło się na o-
gół nagle. Małe zwiększe-
nie prędkości, czy niewielki ma-
newr w pewnym momencie wy-
starczyły, by samolot wpadł w
narastające drgania, które roz-
rywały konstrukcję dosłownie
w ciągu sekund. Nie umiano
dokładnie określić przyczyn ta-
kich katastrof, zwłaszcza że pi-
lot wychodził cało z tego typu
spresji.

W początkach rozwoju lotni-
stwa zjawiska aeroelastyczne po-
wodowały czasem całej serie ka-
strof, takich jak np. ukręca-
nie się skrzydeł w niemieckich
samolotach Fokker w czasie
pierwszej wojny światowej. Za-
częło wtedy organizować loty
eksperymentalne, aby dowie-
dzić się czegoś więcej o dosyć
niebezpiecznych wypadkach. Nie
było to zbyt bezpieczne badanie.

Badania aeroelastycznych w
Polsce rozpoczęły się po wojnie,
gdy wrócił do kraju profesor
Fiszdon, który będąc w czasie
wojny w Anglii, pracował w tej
dziedzinie dla RAF-u. Na świe-
cie zaczęto wówczas dopiero
rozwoja teoretyczne podejście
do zjawiska aeroelastyczności,
głównie zresztą dzięki pojawie-
niu się pierwszych maszyn li-
czących. Przedtem konstrukto-
rzy po prostu nie wierzyli, że
tak skomplikowane zjawiska,
jak np. flatter, można zbadać
innymi metodami niż ekspery-
mentalne.

Flatter był dawniej jedną z
groźniejszych przyczyn katastrof
zdarzających się przy przekro-
czeniu pewnej prędkości kry-
tycznej, której nie umiano

góry ocenić. Zjawisko flatteru
można porównać do łopotania
flagi na wietrze — „flatter” po
angielsku znaczy „trzępotać”.
Tak zwane obliczenia flatteru
rowe prowadzą do wyznaczenia
krytycznej prędkości, powyżej
której konstrukcja samolotu
mogłaby zacząć „łopotać”. Obli-
czenia te są niesłychanie praco-
chłonne i możliwe do wykona-
nia tylko w przybliżeniu —
sprawia to, że do dziś nie są-
sze konstruktorzy wierzą w wy-
niki takich rachunków. Ale z
faktami nie można dyskutować.

W 1971 roku Ośrodek Badaw-
czo-Rozwojowy Wytwórni
Sprzętu Komunikacyjnego w
Mielcu nawiązał współpracę z
Instytutem Podstawowych Pro-
blemów Techniki PAN, a kon-
kretnie z Zakładem Mechaniki
Cieczy i Gazów, kierowanym
przez wspomnianego już profe-
sora Fiszdon. Obydwie placów-
ki naukowe zawarły umowę na
wykonanie obliczeń prędkości

LASEROWY ANALIZATOR ZDJEĆ
Urządzenie do badania zdjęć fotograficznych gwiazd i galaktyk uzyski-
wanych z teleskopów optycznych opracował i wykonał na zlecenie The
British Science Research Council dr Edward Kibblewhite. Zdjęcia o po-
staści kwadratowej o boku 35 cm zawierają miliony obrazów obiektów i są
analizowane za pomocą promienia laserowego współpracującego z kompu-
terem. Szybkość analizy dochodzi do 300 000 próbek na sekundę lub 10 mln
obrazów na dobę.

FORMOWANIE SKORUP „NA SUCHO”
Nową technikę formowania przedmiotów o budowie skorupowej, jak np.
zbiorniki, kadłuby łodzi, nadwozia samochodów, meble itp. wynaleźli
w Holandii. Według techniki FRM wszystkie te przedmioty można produ-
kować z suchych składników. Dzięki temu otrzymuje się wyroby sztyw-
niejsze od tych, jakie wytwarza się metodami tradycyjnymi, a ich koszt
ostateczny maleje.

Materiałami wyjściowymi do formowania skorup z suchych składników
są arkusze elastycznej gąbki nasączone żywicą epoksydową, tak że zupeł-
nie pozostają one suche oraz arkusze tkaniny szklanej, stanowiące
wzmocnienie okładziny zewnętrznej skorupy.

ELEKTRYCZNE KOMBI
Pierwszy w Jugosławii samochód dostawczy z napędem elektrycznym
skonstruowano w Instytucie naukowo-badawczym Serbskiej Akademii
Nauk. Pojazd typu kombi przeznaczony jest do transportu miejskiego.
Elektryczny silnik samochodu o mocy około 25 kW, zasilany z baterii aku-
latorów, pozwala pojazdowi uzyskać prędkość maksymalną do 80
km/godz.

DAJĄC SOBIE SPRAWĘ z roli, jaką ów wynalazek
może odgrywać w umacnianiu jego panowania. Kościół
zaczął wkrótce traktować spowiedź jako jedną z najwa-
żniejszych praktyk religijnych. IV Sobór Laterański (1215 r.)
narzucił wiernym, pod groźbą ciężkich kar, obowiązek co-
rocznej spowiedzi, a później o cztery lata synod w Tu-
luzie oznajmił, iż kto nie spowiada się przynajmniej trzy
razy w roku, jest poplecznikiem i herezję.

Szczegółowo zajął się spowiedzią obradujący w latach 1345—
1363 Sobór Trydencki. Na nim to właśnie dokonano największy
przełom w teorii sakramentu pokuty. Połączając twierdzenie,
że do otrzymania rozgrzeszenia wystarczy już i wiara w mi-
łosierdzie boskie, „odebrał” on ostatecznie władzę odpuszczenia
grzechów Bogu i „przekazał” ją księdzu. Teoria ta uczyniła ze
postać centralną — jednego pośrednika między grzesznikiem
a bóstwem, który decydował nie tylko o stosunku Kościoła do

Nowa teoria i praktyka pokutna, składająca los doczesny
i wieczny grzesznika w ręce księdza, umocniła w sposób
nigdzie poza katolicyzmem nieznaną, prestiż duchowieństwa
i potęgę Kościoła. Równocześnie jednak wpłynęła mało ko-
rzystnie na poziom moralności. Przede wszystkim dlatego,
że spowiedź ma głównie charakter liturgiczny, formalny. Od
grzesznika wymaga się nie odmiany życia i postępowania
(greckie słowo metanoia, odpowiednik polskiego pokuta, o-
znaczało zmianę sposobu myślenia, zmianę natury) — ale
odmówienia pewnej ilości modlitw. W rezultacie — spowiedź
przekształcała się w instytucję pozwalającą z czystym su-
mieniem grzeszyć. (Choć z drugiej strony, nie można jej
odmówić poważnych właściwości psychoterapeutycznych.)

LOTNICTWO

Kłopoty z szybkością?

flatteru i drgań własnych no-
wego, dosyć skomplikowanego
samolotu rolniczego, projekto-
wanego przez WSK w Mielcu.
Zadaniem Instytutu Podstawo-
wych Problemów Techniki było
przygotowanie próbami obli-
czeniowych na maszyny cyfro-
we, natomiast Ośrodek Badaw-
czo-Rozwojowy w Mielcu uru-
chamiał te programy i wykona-
wał konieczne, bardzo skompli-
kowane obliczenia. Ich wyniki
wracali do IPT, gdzie z kolei
udokonywane były przybliże-
nia i same programy. Takie
sprężenie wzrotało daleko
dobre efekty — pomiary proto-
typowej konstrukcji wykonanej
w Mielcu znakomicie potwier-
dziły przewidywania teoretycz-
ne.

Ten fakt wart jest podkreśle-
nia, gdyż w przypadku flatteru
tak dobra zgodność teoretycz-
nych obliczeń z późniejszymi po-
miarami jest osiągnięciem uni-
kalnym w skali światowej.

TECHNIKA



Zakłady Podzespołów Radiowych „Miflex” w
Kutnie są jedynym w Polsce producentem kon-
densatorów na potrzeby przemysłu elektronicz-
nego, motoryzacyjnego i telekomunikacji.

CAF — Zboronicki

PIERWOTNY KOŚCIÓŁ JAKO „ZGROMADZENIE
ŚWIĘTYCH” WYMAGAŁ OD SWOICH CZŁONKÓW
WIELKIEGO WYSIEKU MORAŁNEGO. JUŻ ZE
WZGLĘDU NA OCZEKIWANE RYCHEŁO PONOWNE
PRZYJŚCIE PANA NA SAD NALEŻAŁO ZACHOWAĆ
„ŚWIERCIE I BEZ SKAZY” PIECZĘĆ (CHARAKTER)
CHRYSTU. Z TEGO WYNIKAŁA WIELKA SUROWOŚĆ
WOBEC GRZESZNIKÓW.”

Praktyka pokutna obowiązująca w pierwotnym Kościele
nie była jednolita, co wynikało z faktu, że jej teoretyczne
uzasadnienie stanowiło przez kilka stuleci przedmiot ostrej
niejednokrotnej kontrowersji i sporów. Ogólnie jednak mo-
żna powiedzieć, że była ona oparta na rygorystycznym moral-
nym, o jakim współczesnym nawet się nie śniło.

Początkowo przyjmowano zasadę, że tylko Bóg może wy-
baczyć grzesznikowi winy. „Trzy grzechy wydawały się wie-
lu ludziom, przynajmniej na Zachodzie, nie do odpuszcze-
nia: bałwochwalstwo, morderstwo i cudzołóstwo” — pisał
kardynał J. H. Newman w pracy „O rozwoju doktryny
chrześcijańskiej”. Z tego też względu jeszcze pod koniec II
wieku ludzi, którzy dopuścili się tych wykroczeń, wyku-
czano z gminy. Publiczna, lata całe trwająca, bardzo ciężka
pokuta stawała się ostatnią deską ratunku dla skruszonych
grzeszników proszących o łaskę ponownego przyjęcia do
zgromadzenia. Nie we wszystkich gminach było to jednak
możliwe. Tam, gdzie rygorystyczny stanowią twardo przestrze-
ganą zasadę, powrót do Kościoła był dla wielkich grzeszni-
ków na zawsze zamknięty — polecano ich tylko miłosierdziu
Bożemu. Synod w Elwirze (Hiszpania), obradujący ok. 806
roku, „za wiele poważniejszych przestępstw wykluczał na-
stałe z Kościoła”. Czasem grzesznikom udzielano przeba-
czenia dopiero na łożu śmierci. Generalnie jednak obowią-
zywała zasada, że Kościół przebaczał tylko raz. Wyraźnie
stwierdza to „Pasterz” Hermasa, utwór cieszący się w pier-
wszych wiekach poważną wagą świętego i z tego powodu
zaliczany do kanonu Nowego Testamentu:

„Dla tych, którzy już uwierzyli (...) nie, ma pokuty za grze-
chy, istnieje dla nich tylko odpuszczenie grzechów dawniej po-
pelnionych. (...) Po omyłkowym powołaniu wielkim i świętym, jeśli
ktokolwiek da się skusić diabłu do grzechu, wrzód jeden tylko
będzie mógł czynić pokutę”. Oraz — w innym miejscu: „Odstę-
py i zdrady Kościoła... na zawsze zginięły dla Boga”.

W OKRESIE PRZESŁADOWAŃ, kiedy to wielu wyzna-
wców wyparło się wiary, rozgorzał więc w Kościele
spór, czy wolno ponownie przyjmować ludzi, którzy
spłamili się apostazją (zrz. „lapsus”). W starciu tym zwoleni-
cy rygorystów pnieć: „jednak porażka. Liczba „lapsus” była
zbyt poważna, by Kościół mógł z nich zrezygnować. Zresztą,

ESZCZE W ŚREDNIOWIECZU, o co można by
nim powiedzieć, surowość praktyk pokutnych i charaktery-
styczny dla owych czasów typ religijności (obawa przed karą
Bożą, która widziano w chorobach, nieszczęściach etc.)
sprawiali, iż do problemu winy, skruszy i kary podchodzono
w sposób bardziej rygorystyczny. Nie żądano już wprawdzie od
mordercy, aby przez 20 lat chodził w worku pokutnym, pościł
i modlił się, tym niemniej kary były jeszcze często surowe.
Z biegiem czasu owe surowe praktyki pokutne zaczęły Kościół
zamieniać na obowiązek wykonywania prac „społecznie uży-
tecznych”, np. wybudowanie kościoła lub kaplicy, wybruko-
wanie ulicy, zbudowanie mostu itp. Kolejny etap liberalizacji
sprawili, że pokutę można było opłacić pieniędzmi.

Doprowadziło to w efekcie do handlu odpustami na wiel-
ką skalę i związanych z tym nadużyć. Przykładem może być
praktyka zastosowana przez pełnomocnika arcybiskupa Mo-
guncji — Albrechta Hohenzollerna, Tetzla, który za odpo-
wiednią sumę obiecywał nabywcy odpustu przywrócenie
„niewinności i czystości jaką posiadał przy chrzcie, tak że
kiedy umrze, bramy piekieł będą zamknięte, a bramy raju
otworzone”.

Pragnąc w największym skrócie przedstawić zagadnienie, nie
sposób utrzymać się szeregu uproszczeń. Rozwój praktyk poku-
tyn i teorii związanej z problemem WINA—KARA—PRZE-
BACZENIE były długim i złożonym procesem. W procesie tym
znalazło się miejsce także na szereg teorii „uzupełniających”,
m. in. na teorie czyści, która zdymatyzowała wprawdzie do-
pięro Sobór Trydencki, ale etap jej powstania można wy-
śledzić i u Augustyna, i u Grzegorza Wielkiego, i u innych teo-
retyków Kościoła.

W LASCIWY NASZEJ EPOCE KRZYSZTOF WIARY nie o-
minił także spowiedź. Ankiety dowodzą, że spada
szybko liczba osób praktykujących ją, rośnie nato-
miast procent katolików wysuwających przeróżne liczne
zarzuty. Jeśli dodamy do tego spadek powołań, tak ostro
występujący np. w Ameryce Łacińskiej, nie powinniśmy się
dziwić dokumentom ogłoszonym w Watykanie w 1972 i 1974
r., które przewidują możliwość zastąpienia spowiedzi indy-
widualnej praktyką rozgrzeszeń zbiorowych. Z możliwości
tej skorzystały już niektóre episkopaty latynoamerykańskie.
Godny odnotowania jest również fakt, że owe dokumenty
sugerują, aby wzywać odmawiania w ramach pokuty kilku
modlitw zastąpić zobowiązaniem penitenta do udziału w pra-
cach społecznie użytecznych.

1) Bihlmeyer i Tüchle — „Historia Kościoła”.
2) Słowa: Kościół, gmina, zgromadzenie — traktuję jako sy-
nonim.
3) On też scharłatał tajemniczo spowiedź,

POLSKA NOWELA WSPÓŁCZESNA*) JEST ANTOLOGIĄ SZCZEGÓLNEGO RODZAJU. AUTORZY UKŁADU I WYBORU TADEUSZ BUJNICKI I JACEK KAJTOCH NAPISALI W SŁOWIE OD WYDAWCÓW: „Postawiliśmy przed sobą dwa zadania: zapoznać czytelnika z najlepszymi opowiadaniem polskiej prozy powojennej, a równocześnie przypomnieć poszczególne stadia rozwoju Polskiej Noweli w indywidualnym naświetleniu pisarzy. Z takiej perspektywy dokonaliśmy wyboru nazwisk, a następnie tytułów”.

Takim ujęciu, jakie prezentują Bujnicki i Kajtoch, trudno odmówić oryginalności. Ale w praktyce wygląda to mniej więcej tak: jest Wrzesień roku 1939, trzeba więc coś z Września, Promiński „Bomba” — prosiutkie opowiadanie o drodze donikąd, o bombie, która zabija ludzi zakochanych. I zaraz pytanie — dlaczego w antologii nie znalazło się miejsce dla najlepszego opowiadania Mariana Promińskiego pod tytułem „Bramkarz św. Barbary”? Jest walka — należy dać Promińskiego, Jana Józefa Szczepańskiego, Andrzeja Kuczyńskiego, Filipowicza, Iwaszkiewicza. Jest okres przemian — naturalnie „Na wsi wesele” Marii Dąbrowskiej, która najpełniej oddaje ten czas zmian obyczajowych polskiej wsi. Przecież „Traktory zabiegały wiosną” są też jakas prawda o tamtych dniach, kiedy wszystko dało się ułożyć na uporządkowanych półkach — prawda? Okres refleksji moralno-politycznych, kociokuk po nadmiernej wrzaskliwości. Tutaj Hołaj z „To 71”, Stanisław Lem z „Bajką o królu Murdasie”, „Naukowy traktat o szczęściu” Stefana Ożarowskiego, zaś nade wszystko „Szkice z piekła uczciwych” Leona Kruczkowskiego stanowią rodzaj ostrzeżenia, często sięgają po uogólnienia natury filozoficznej, po język publicystyki.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

TEMATY —nie TALENTY?

POTEM JUŻ NASTĘPUJE — z daniem niektórych noweli — i dramatopisarzy — nasza mała stabilizacja. Można więc pisać o eulogizacji i miłości w krzakach, o tragediach poetów, którzy pili, o tragediach matek wiejskich, które źle się czują w mieszkaniach awaryjnych, przebywających na zagranicznych placówkach dyplomatycznych. Można pisać o odwiecznych w rodzinnych domach, w miejscach urodzenia, można sięgnąć po wielkie metafory, pisać o przyrodzie ojczyzny. I Kajtoch i Bujnicki zawierają tym prawdom prozatorskim, Unali, że opowiadania Czyżka, Hłaski, Mroka, Krasińskiego, Stachury, Brylla, Nowaka, Kawalca, Redlińskiego i innych w pełni ilustrują kolejne etapy rozwoju naszego społeczeństwa. I w ten sposób otrzymaliśmy niezwykle ciekawą antologię, która chce zobrazować pewne zjawiska — opowiadania naszych pisarzy i równocześnie... uczynić tego nie może. Nie może wyprzedzić prawdy epoki „Węglu” Słoboda-Rylskiego oraz epoki rzeczywistych bohaterów współczesności — Pstronkowskiego i Apury. Nawet właściwie nie jest to zażenowanie, jest to sprzeczność szlachetnych intencji i niemożności pełnej prezentacji polskiej noweli współczesnej. O opowiadaniu Machajki, Lovella, Wilhelma Szeuzyka czy alegoryczne opowiadania filozoficzne Flaszera upominąć się głośno nie będzie, ale doliłoby — etap Polski Lubelskiej, etap szkieletu, czas powrotu do Macierzy ludu śląskiego, okres walki o czystość intencji, twórcy w świecie współczesnym — to nie są takie najmniej ważne okresy minionego trzydziestolecia. I akurat ci ceteri opowiadani twórcy nie zamieszczani autorzy mogliby coś swymi opowiadaniem wteed do tamtych czasów dodać.

Przewrotność twórców tej antologii, dobrze pojęta zresztą, jest swego rodzaju próbą wyrwania się z pewnego schematu. Na ogół polega on (w wypadku układania antologii) na podjęciu (nowelistycznym) na układzie chronologicznym dat urodzenia pisarzy, z rzadka bierze się pod uwagę opowiadanie czy wiersz, które coś więcej przed laty znaczyło. Tym niemniej „za burtą” znalazło się wiele książek i autorów, którzy — powiadamiam — stworzyli jakiś odrębny rodzaj noweli „zawieszonych” między realizmem i poetyką metaforą — korzystającą nie tylko z tradycyjnego schematu tego gatunku twórczości, ale językiem publicystyki (chociażby Krzysztofa Kąkolowskiego) rozbiłającej mniemania o reporterskich odgrzebnosciach tzw. literatury faktu.

POLSKA NOWELA WSPÓŁCZESNA*) przyciąga uwagę, będzie czytana. Ale równocześnie fakt jej ukazania się sygnalizuje obowiązki — i wydawcy i autorów wyboru — edycji pełnej antologii noweli o współczesnej Polsce Ludowej. Bez sztamowej ilustracyjności.

*) „Polska nowela współczesna”, tom I i tom II, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1975.



JESLI AUTORZY — czyli Karol Obidniak i Józef Wedrychowski — nazwali swój utwór sceniczny balladą (w dwóch częściach), to reżyser spektaklu w Teatrze Ludowym — czyli Matylda Krygier — lojalnie zaznacza na początku widowiska jego balladowy charakter.

Zanim więc rozbłyśnie światło na scenie, z taśmy magnetofonowej słychać strofy ballady Stanisława Buczek do muzyki Józefa Rychlika pt. „Ojciec nasz...”. Balladzie używa głosu Ryszard Filipiak i czyni to wcale nieźle, jak na niewokalistę. Piosenka opowiada o pięciu chłopach, którzy opuścili dom rodzinny i poszli na wojenną tułaczkę, aż zawędrowali do obcego domu, gdzie znaleźli wprawdzie schronienie, ale nie mogli się doczekać chwili powrotu. Do boju i do utracenia na początku wojny, ojczyzny.

Kiedy już przebrzmiała melodia i słowa ballady Gości z Hotelu du Parc — mrok ustępuje miejsca światłu. Pokój, jaki zbudowała w głębi sceny scenografka Elżbieta Grandys, ma sugerować hotelowe, tymczasowe pomieszczenie liceum polskiego im. Cypriana Norwida, przeniesione w czas okupowanej Francji z robotniczej dzielnicy paryskiej Batignolles. Jest to Villard de Lans w pobliżu Grenoble. Jest to gorsza miejscowość, niż ta część francuskiego terytorium, które zachowało niby-swobadę państwa pod rządami kolaborantów z Vichy. Stąd i swoboda działania szkoły polskiej w Hotelu du Parc okazuje się swobodą pozorna, jako że niemal wszyscy boją się wszystkich, co staje się tym bardziej zrozumiałe, gdy po kilku wstępnych dialogach sztuki widownia odkrywa niedwuznacznie, iż pokój trzech licealistów jest po prostu konspiracyjnym punktem młodych żołnierzy — dla niepoznaki przygotowujących się do matury. Młodzieńcza ta ma w swych biografiiach udział w rozmaitych formacjach wojska polskiego, rozbitych we Francji lub zdemobilizowanych. Niektórzy uciekli z niewoli, niektórzy przedzierali się przez wiele granic, aby tu — w obliczu zbliżającej się inwazji aliantów — podjąć znowu zbrojną walkę, jawną lub

wśród partyzantów Resistance i wrócić zwycięsko do własnego kraju. Przerwana nauka w Polsce, często zbyt młody wiek — zmuszają ich do grania ról szubastów (którymi mimo wszystko pozostali — ubrani w kostiumy pomysłu Anny Kameckiej), ale głównie swe role: żołnierski patriotyzm — tylko z trudem ukrywają pół maskami uczniowski.

NO, WIĘC i ta cała konspiracja wydaje się grubym niemiłym żartem, bo młodzież — choć korzysta z chytrych i forteli zdumiewających przełożonych zakładu oraz

JERZY BOBER

LEZKA i UŚMIECH

wiejskich kolegów — kieruje się przeciwko trochę naiwną wiarą w utrzymanie tajemnicy. Wywodzi się z przekonania, że spryt lewicy przekraczający normy szkolnego myślenia wywiedzie w pole nie tylko rówieśników i młodszych kolegów lecz także dorosłych opiekunów liceum. Nie mówiąc o władzach francuskich i „nadzorze” hitlerowskim.

Toteż na terenie pokoju zdarzają się tragiczne sytuacje wynikające z ryzykancji postaw Bunia (Janusz R. Nowicki), Józka (Tadeusz Kwinta) i Leszka (Janusz Krawczyk) a potem ich starszego kolegi Kazika (Stefan Szmidt), który uciekł z niewoli jako podchorąży i przybywszy do Hotelu du Parc, objął dowództwo nad grupą z „dochożącym” do liceum z miasta Witkiem (Roman Mrzec). Sytuacje te mają zabarwienie „wielkiego humoru” w chwilach, gdy do akcji wkracza kłósz profesor Bozower (Zdzisław Klucznik) cichy sprzymierzeniec całej piątki i dwóch adorowanych przez chłopów licealistek z

drugiego budynku. Baśki oraz Elżbiety (Alicja Jachiewicz-Strama i Jadwiga Lesiak), nabierają zaś dramatyzmu w spotkaniach z wychowawcą, byłym porucznikiem Łabędziem (Andrzej Gazdecki), by poddać się lirycznemu patosowi w końcowych partiach sztuki z udziałem dyrektora szkoły Godlewskiego (Antoni Rycharski). W to wszystko jeszcze miesza się donosicielstwo „młeczaków” (Nitkowski) — Włodzimierz Nurkowski) potnie figle wobec kucharki Maciejowej (Maria Cichońska), jak... z powieści Makuszyńskiego i to nastrojowo-obyczajowe w społeczeństwie

JERZY BOBER

LEZKA i UŚMIECH

uczniowskiej lub pozaszkolnej (Marian Jaskulski, Jerzy Szozda, Hanna Wietrzna). O ile tok akcji szubastkiej biegnie na ogół wartko, bez oporów materii dramaturgicznej, a nawet z pewną zabawą autodwójną ze strony pięciu bohaterów — o tyle fragmenty nastrojowo-dramatyczne, jakby w zamierzonej kontrastowej wobec dowcipnych i cwaniackich puent, szerszaka papierem. Są zbyt deklaratywne, sztuczne i napuszone. Brak im pojęcia psychologicznego oraz naturalnej prostoty. „Literackość” tych partii tekstu jest jakby z innej tonacji, choć szlachetnej, to przecież w trochę pretensjonalnym stylu.

Cała sztuka, pisana z pozycji młodzieżowej przemierzania wartości wzniosłych i sztyderczych — załamuje się właśnie na próbach „dojrzałego” spiecia elementów komicznych z tragicznymi. A mimo to, trzeba przyznać, że utwór Obidniaka i Wedrychowskiego (zresztą w jakimś sensie autobiograficzny) zdradza sporą umiejętność komponowa-

„przywiał jak kot”, lecz Aleksander Lednicki jakoś go przokonał, wszadził do wagonu towarowego, z „lepiuszką” pośrodku i tak wracał w 1918 roku Noakowski do Polski wraz z siostrą Zofią Bałłucką.

PRZEZ OSTATNIE 10 LAT swojego życia był Noakowski profesorem Politechniki Warszawskiej. Swoje wykłady z historii architektury ilustrował rysunkami na tablicy. Rysunki budowlane wstawiał w niezwykle tempie, nierzaz za pomocą niewielu kresek. „Jestem człowiekiem-szkicem” mawiał o sobie Noakowski. Jego uczniowie z zapartym ichem śledzili, jak Noakowski szybkimi ruchami ręki wykładał panoramę rzymskiego forum, za chwilę pewne części wyznaczał i forum stawało się ruiną, łąpka, gotyckie anioły mają skrzydła nówicze baszty, następnie pokazy-

wał, gdzie na tym samym rysunku, jak w czasie renesansu odsłonięto relikty budowli antycznych. Podobnie improwizować mógł godzinami.

Z wewnętrznym pięknem Noakowskiego — mówi jego biograf, Mieczysław Wallis — dziwnie kontrastowała jego bytota zewnętrzna... Wiele z nas odczuwało jednak że bytota cielestna artysty tak, jak Platon odczuwał szpetną powierzchowność Sokratesa: jako maskę... Myśmy również widzieli, że w brzydkim ciele Noakowskiego kryje się dusza przepiękna.

Stary kawaler, mężczyzna już po pięćdziesiątce, do swego mieszkania

SWOJĄ OSOBOWOŚĆ objawił No-

kowski nie tylko w rysunku, w wykładach o sztuce, ale i w słowie pisownym. Okazał się nie lada mistrzem w konstruowaniu figur i tropów stylizowanych. Okna zamurowane w budynku, to „oczy bielmem szasle”, kołki jednej z kolumn i cefeje są „grube państwa”, jak pokałachem tego grubego czerwonego Niemca.

PIERWSZY ZACHWYT sztuką i architekturą przeżył Noakowski w Niemczech, w Wiedniu, Łowiczu i Piotrkowie, gdy był uczniem. Kolosalne wrażenie katedry wrocławskiej z jej pomnikami i piękne założenie miasta... — pisał. — Album Matejki, potężna, mądra, monumentalna, piękna a taka polska księga, największa księga naszego XIX stulecia... W zachwyt niemy wprowadzał mnie rysunki mistrza Andriollego...

Pamięć o pięknie polskiej architektury rosła z latami, aż w czasie I wojny światowej, na wieść o zniszczeniu zamków, pałaców, kościołów, wybuchła w nim z niezwykłą siłą. Po nocach rysował nierzadko 10 obrazów-fantazji, które złożyły się na słynną już wkrótce tekę — „Słota Polska”. Potem, po powrocie do kraju, rysuje i wydaje „Architekturę polską”, „Wnętrze mieszczańskie”, „Bramy Wolności”, „Ołtarze i ołtarzyki polskie”, „Zamki i pałace polskie”, „Wnętrza polskie”.

DLACZEGO przypominamy dziś sylwetkę tego niezwykłego człowieka? Za odpowiedź niech służy słowa przywołanego już tu biografa wielkiego artysty:

Swymi rysunkami, wykładami i odczytami Noakowski przyczynił się do odrodzenia zachwytu i miłości do dawnej architektury polskiej, ukazał jej bogactwo, różnorodność, piękno i jej odrębny charakter — jej polskość — a tym samym przyczynił się do ukształtowania dumy z polskiego dziedzictwa artystycznego. Jeśli po wojnie z taką miłością i takim pletyzmem od budowano stare ulice i dzielnice Warszawy — to m. in. dlatego, że robitł to uczyniowie i wielbiciele Noakowskiego...

MYŚLEĆ NOAKOWSKIM O POLSCE...

KONRAD STRZELEWICZ



Teatr Powszechny TV przygotował inscenizację Norwidowskiego „Aktora”, którą zapewne ujrzymy wkrótce na małych ekranach. Na zdjęciu — scena z widowiska.

Twardy facet

„Twardy facet” filmu hollywoodzkiego — Humphrey Bogart cieszy się obecnie większą popularnością niż kiedykolwiek. Zdaniem autora nowej książki biograficznej o tym aktorze — Nathaniela Benchley, rosnąca popularność Bogarta zjawiska m. in. dość szczęśliwemu połączeniu typu powierzanego mu ról z czasami, w jakich występował. I tak w latach trzydziestych Bogart odgrywał rolę gangsterów, którzy akurat znaleźli się na czołwach gazet. Z kolei w latach czterdziestych, w czasach pogardy i hitlerizmu, grał bohaterów cynicznych.

Benchley napisał biografię Bogarta po dwóch latach grabienia w archiwach i wywiadów z wdową po artyście, hollywoodzkiej aktorką Lauren Bacall, z jego przyjaciółmi i kolegami. Piszcie on, że kiedy Bogart zmarł na raka w 1957 roku, wokół jego osoby zaczęły narastać mity. Nikomu, nawet Clarkowi Gable nie udało się zdobyć takiej popularności. Widziano w nim typ bohatera, z którym można było się identyfikować.

W Los Angeles nie znalazł się tytuł plakatu żadnego żyjącego lub zmarłego aktora, co właśnie Humphrey’a Bogarta. Aktorzy i spikerzy radiowych audycji reklamowych starają się naśladować swym głosem Bogarta.

Kontrowersyjny aktor

Gdy Michel Piccoli zagrał w „La chamade” („Kaptuła”) następnie w „Benjaminie”, powiedziano:

Z TEKI SZPERACZA

— Szukam mój drogi, że nie sięgasz dalej. Mogłbyś być świetny... Po „Wielkim żarciu” usłyszał: — Stuchaj, stary, poszedłeś za daleko. A taki byłeś dobry w „Benjaminie”.

Michel Piccoli jest zbyt dobrze wychowany, by wdawać się w niepotrzebne polemiki, ale w jego dorobku artystycznym były bardzo różnorodne postacie: libertyni, maniacy, obłąkańcy, światowcy, wykołajcy. Każda niemal jego rola wywoływała polemiki, niepokoiła, nierzadko — gorszyła. Wiele uwagi prasa zachodnia poświęca osobie artysty, który wchodzi za lewcowca, mieszkając w pięknym apartamencie, mimo sukcesów aktorskich — założył niedawno niewielkie przedsiębiorstwo produkcji filmowej.

Co zamierza robić Piccoli? Filmy, filmy i jeszcze raz filmy, zarówno mrozące krew w żyłach, jak i „sielskie” obrazy. A poza tym grał 60 ról teatralnych. Twierdzi, że jednej tylko rzeczy nie lubi naprawdę: powtarzać się. Lubi się losu aktora, związanego z jedną rolą i skazanego na określony typ „zszeregowanego”. Uważa, że od tego gorsza jest

tylko... doła śpiwaka. Poza tym pragnie, nawet jako sławny aktor, mieć prawo do życia osobistego.

Z teatru na ekran

Wielki sukces sztuki teatralnej „Equus” Petera Shaffera (znanego u nas z „Czarnej Komedii”) granej w Starym Teatrze) zachęcił producenta amerykańskiego Elliota Kastnera do przeniesienia jej na ekran. Scenariusz będzie opracowywał przez samego autora. Pierwsze zdjęcia rozpoczyna się na początku przyszłego roku.

„Equus” już od dwu lat nie schodzi z desek Teatru Narodowego w Londynie. Sztuka wystawiana była także z wielkim powodzeniem w Nowym Jorku w inscenizacji znanego londyńskiego reżysera Johna Dextera. Zebrała ona wówczas wiele nagród, m. in. nagrodę krytyków teatralnych Nowego Jorku.

W PRAWDZIE 225 rocznica śmierci Jana Sebastiana Bacha minieła z końcem lipca br. — to jednak najważniejsze uroczystości, związane z uczczeniem pamięci znakomitego kompozytora przypadają w dniach 16-23 września na terenie Miasta Targów, które wówczas zamieni się w Miasto Muzyki.

Właśnie Lipsk jest bowiem organizatorem III Międzynarodowego Festiwalu Bachowskiego, które to święto muzyczne zgromadzi w mieście ponad 2 tys. gości z 21 krajów!

Bogaty program koncertów poświęconych muzyce Bacha — zapowiada udział m. in. takich słynnych zespołów i solistów, którzy szczególnie zasłynęli wykonaniem utworów wielkiego kompozytora — jak Lipiński Chór św. Tomasa (w latach 1733-1750 osobicie kierowany przez Bacha), Gewandhausorchester i specjalnie upioniony z tej orkiestry zespół instrumentalny im. J. S. Bacha. Zgłoszyli już swe występy w ramach dni koncertowych — orkiestry i soliści z ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Włoch, Szwajcarii i Francji. Również, niezależnie od imprez czysto muzycznych, odbędzie się w Lipsku dwudniowa konferencja naukowa z udziałem 40 referentów reprezentujących 13 państw. Tematyka tej konferencji obejmuje przegląd doświadczeń i badań naukowych nad muzyką Bacha na przestrzeni 225 lat oraz dalsze perspektywy rozwoju prac teoretycznych i praktyki upowszechnieniowej, związanych z twórczością Bacha i odzwierciedlają jego dzieło.

Lipsk jest siedzibą Międzynarodowego Towarzystwa Miłośników Muzyki Bacha, które zresztą wielbicieli oraz wybitnych znawców twórczości „genialnego organisty” z 24 krajów świata. Również w Lipsku działają, ugruntowane tu przed wojennymi Archiwum Bacha, które zdobyło sobie renomę światową pod względem ilości oraz jakości wydawnictw, dokumentów i opracowań naukowych poświęconych kompozytorowi. Wspólnie z Biblioteką Muzyczną — gdzie znajdują się rękopisy i pierwodruki dzieł Bacha — przygotowano Archiwum wystawny muzei, recenzji i nagrań płytowych muzyki jednego z najwybitniejszych kompozytorów europejskich.

Tymczasem Lipsk żyje „pod znakiem Bacha”. Przypominają o tym nie tylko wielkie afisze wokół kościoła św. Tomasa, którego organistą był kiedyś Bach, lecz także i planse przed kościołem św. Mikołaja, gdzie wielki organista-kompozytor również grzywał swoje utwory muzyczne. W Starym Ratuszu natomiast można obejrzeć podpisany przed 232 latami przez Bacha i radę miejską Lipska akt nominacji na organistę. Na cmentarzu kościoła św. Tomasa postawiono obecnie nowy pomnik na cześć kompozytora.

GUNTHER HOFMANN

**POD
zna-
kiem
BA-
CHA**
LEIPZIGER
VOLKSZEITUNG



NA SZLAKU REYMONTOWSKIM

nia dramatycznego i pewne wyczucie sceny. Słucha się kwestii owej niezbyt skomplikowanej formalnie ballady teatralnej z uśmiechem i lekkością, chociaż to utwór bez pretekstu do wymiarów wielkiej literatury. Zgrabnie napisany, może nawet za gładki — co po trosze wpływa na... zmniejszenie jego ciężaru gatunkowego, czyli zawartości intelektualnej. Wzrusza natomiast tonem patriotycznym — ta żarliwość na miarę dwudziestolatków, która zastępuje przemysłową ideę oraz drażliwe zdarzenia świadomych już postaw i poglądów.

SPEKTAKL NOWOHUCKI jest przepiękną *Hotelu du Parc*. Tekst Obidniaka i Wedrychowskiego czekał na realizację sceniczną kilkanaście lat. Być może, z większej perspektywy czasu — autorzy mogliby to i owo pozmieniać w swojej balladzie dramatycznej. Choć, tak wie, czy przez zmianę charakteru szubastego na dojrzałego mesika i całą wiedzę o historii naszych ostatnich 36 lat — sztuka nie straciłaby również i tego naiwnego wdzięku, który w głównym jej nurcie wzrusza oraz bawi prostotą, bez wzdumanych przy biurku przymiarek do „teatru ogromnego”, kokietującego nawiazywaniem (modno-przekornym) do spuścizny wielkich Romantyków.

Reżyserka poprowadziła spektakl i aktorów bez taniej symboliki (z wyjątkiem ostatniej sceny), bez prób udzielnienia formalnych — czysto oraz niemal tradycyjnie. Zobaczyliśmy zatem teled nie silący się na oryginalność za wszelką cenę — łatwostrawny, prawie relaksowy; acz dla pokolenia, które przeżywało wojnę w tym samym wieku co bohaterowie sztuki lub jako nieco starsi, był to teatr lagodnych bo lagodnych, ale zawsze — wzruszeń. Aktorzy grali swe role również prosto i czysto, zdobywając z pewnością sympatię odbiorców w zakresie komediowym i patetyczno-dramatycznym. Najcieplej i najdojrzałe pokazał postać księdza, tolerancyjnego dla postaw swych żołnierskich wychowanków — Zdzisław Klucznik.

Chorwacki tłumacz „Chłopów” Reymonta — Janusz Benesic, po dokonaniu przekładu, będąc pod wrażeniem sugestijnie ukazanej atmosfery życia wsi polskiej, przybył na ziemię łowicką w poszukiwaniu Borynowej wsi Lipce.

Geograficznie Lipce leżą pod Skierniewicami. Po przeprowadzeniu wizji lokalnej też wsi Benesic pisze o swoim rozczarowaniu. „Gdzieś wieś winna być jezioro, a nad nim zagroda Borynow. Zamiast Reymontowskiego jeziora widzę niewielkie bajorko ogrodzone nasypem z kamieni. Nie ma o wchodzących nad jezioro, o których wspomina Reymont, że pod nimi kobiety prały bieliznę, ani owych drzew, pod którymi płakała Jagna. A gdzie jest chatupa Borynow? Nigdy w Lipcach nie było Borynow”.

Wielka szkoda, że chorwackiemu miłośnikowi Reymonta nie udało się zawiadować do Będkowa, miejscowości pełnej zabytków historycznych. Tutaj bowiem pisarz uczył się u bakałarza, jak to się dawniej mawiało. Równie interesujące dla poszukiwacza autentycznej atmosfery Lipiec Reymontowskich są wsie Jakubowo i Zamoście.

W Jakubowie ukryty w listowiu, w otoczeniu starych drzew, stoi mały domek. Okna od strony wiodącej są zamknięte, chociaż już południe. Po chwili oczekiwania drzwi otwierają się. W progu staje pani Zofia Zaleska, bliska krewna Reymonta.

Jestem w pokoju, w którym pracował pisarz. Zdaje się, że wszystko zachowało się tutaj z dawnych lat. Stół, szafa, wisząca lampa naftowa. „Kiedyś taką lampę Reymont stukał, gdy ledwie przywieziono ją do domu” — opowiada pani Zaleska. Dom w Jakubowie to małe muzeum pamiętek po pisarzu. Sporo portretów Reymonta — Wyczołkowskiego, Malczewskiego i Jakimowicza. Rysowali jego wyrazistą twarz czołowi ówczesni karykaturzyści.

Pamiętają Reymonta Wacławowie z Zamościa, wsi położonej tuż przy Jakubowie. Uwiecznili te rozległe rodzinne w swojej epopei. Wacławowie pokazują lipce reymontowskie, studnie, łaki i jezioro...

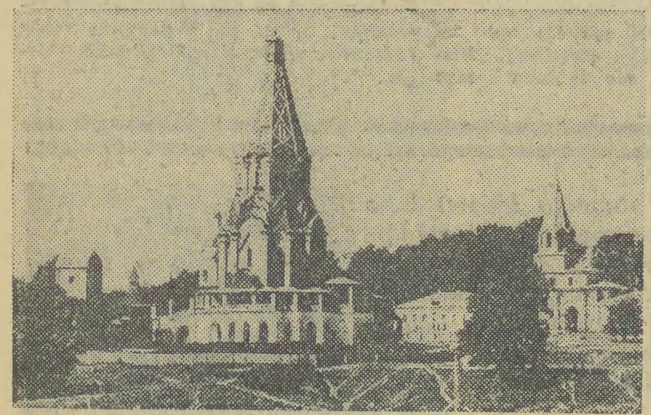
Będąc już w podziemiu wieku pisarz przyjechał do Jakubowa. Zatrzymał się na dawnym latu; wieczór spędził z Wacławkami. Właśnie o tym dniu, zapamiętanym tak wspaniale, opowiada się stale w tych stronach. Pod koniec opowieści prowadzi się gości do studni reymontowskiej... K. ZYGMENT

KOŁO- MIEN- SKO- JE



szczyt zabytków architektury rosyjskiej. Dolne partie budowli stanowi system dość swobodnie obiegających krągłanków. Część środkowa jest swarta i wyróżnia się małą ilością wąskich okien, nad nią z kolei góruje osiobocznia wieża zakończona także osiobocznym ostrogiem. Cerkiew Wniebowstąpienia w Kołomienskoje uchodzi za pierwszy wzór budownictwa sakralnego w budownictwie architektonicznego swanego namiotowym. Spośród licznych budynków wzniesionych tu w XV i XVIII wieku przywiezione są tu i zmontowane jako przykłady różnych form budownictwa. (ZB)

CAF — TASS



Niedaleko Moskwy znajduje się licznie odwiedzana przez turystów osada Kołomienskoje. Pierwsza wzmianka o niej pochodzi z XIV wieku. W następnym stuleciu, gdy wilecy książęta moskiewscy obrali Kołomienskoje na letnią rezydencję, osada stała się sławną. Pierwszą murowaną budowlą była tu wzniesiona w roku 1532 cerkiew Wniebowstąpienia, która do dziś jest jednym z najciekaw-

KIEDY STATEK, płynąc rzeką znalazł się na wysokości przedmieść, przed widzianym z lewej burtą budynkiem flaga o barwach Hamburga została obniżona do połowy masztu, z brzegu poniosły się po polsku i w języku niemieckim słowa: „Hamburg wita »Kra-ków«”.

Oczywiście nie znaczy to, iż w Hamburgu statki z biało-czerwoną banderą cieszą się szczególnymi względami. Podobnie witany — i tęgnący — jest każdy „cudzoziemiec” zawiązujący do tutejszego portu. A do Hamburga zmierza ich mnóstwo. Bez przesady — ruch na Łabie przypomina ożywioną arterię wielkomięjską. Zresztą cyfry mówią same za siebie. Do tego największego portu i najładniejszego (blisko 2

ciuszków za jakimi eganiają choćby nasze elegancki właśnie stąd pochodzą...

SAM HAMBURG? Zdecydowanie mało, za mało — moim skromnym zdaniem — oferuje przyby- szom jak na miasto o tysiącletniej historii. Wszak już w 831 roku gród saski nad rzeką Alster, opanowany przez Karola Wielkiego, stał się siedzibą biskupstwa. Przeżywał Hamburg okres rozkwitu jako miasto hanzeatyckie, a w bliższych nam czasach, w roku 1923 był widownią zbrojnego powstania proletariatu pod wodzą Ernsta Thälmana. A pro- pos — podczas pobytu w Hamburgu — ku swemu zdumieniu i oburzeniu widziałem plakaty zapowiadające wiec, dla uczczenia 30 rocznicy śmierci przy- wódcy niemieckiej klasy robotniczej porysowane... hitlerowskimi swastykami...

W mieście nad Łabą nie widać śladów minionej wojny, zniszczeń spowodowanych wielokrotnymi bom-

ZBIGNIEW GUZOWSKI

KORESPONDENCJA WŁASNA

Z Hamburga — w świat

mln mieszkańców) miasta Republiki Federalnej Niemiec zawiąza rocznie ok. 20.000 statków. Tutaj koncentrują się szlaki i międzynarodowa wymiana handlowa. W samym Hamburgu jest zarejestrowanych 1300 statków. W roku 1970 przeładunek wyniósł 47 mln ton. 2000 miejscowych firm, trudniących się handlem międzynarodowym dokonuje w ciągu roku obro- tu towarami wartości 30 miliardów marek zachod- niemieckich.

Rozległość i rozmiary portu (także miasta, które jest znaczącym ośrodkiem przemysłowym) najlepiej widać na planie. Wędrówka „jery”, kursująca z mi- nutową punktualnością od nabrzeża do nabrzeża po- mazała jedynie uroczym ogromu. Pogubić się można wśród kanałów i odnóg, w labiryncie nabrzeży, wśród obfitości doków, cumujących, wprowadzanych i wyprowadzanych z portu statków z banderami, wskazującymi przybyşio do całego świata. Odległe od siebie brzozy rzeki „spina” sieć mostów i tuneli, biegnący pod Łabą.

Kilkanaście minut wystarczy na wydobycie się — na pokładzie wspomnianej „jery” — z głębi portu na prawy brzeg rzeki, na którym znajduje się centrum miasta. Zmierzając doń chcąc nie chcąc mu- szysz się znaleźć w handlowej dzielnicy. Nie tej z o- kazałymi domami towarowymi, wykwinutymi maga- zynami, gustownymi witrzynami, barwną reklamą i neonami. Te mieszczą się dalej od portu. Sklepy i magazyny w bezpośrednim jego sąsiedztwie dardziej przypominają zagracone składy, wielobranżowe skle- py. „Moszkowicz”, „Frantex” czy „Ramatek” wabią wypieszczkami informującymi, że w nich mówić się po polsku, po rosyjsku i innymi najrozmaitszymi języ- kami. I nie będzie dla nikogo żadną ujmą ani prze- sadą stwierdzenie, iż wiele modnych, zagranicznych

bardowaniami alianckiego lotnictwa. Tylko jedne ruiny gotyckiego kościoła są wspomnieniem niedaw- nej przeszłości, pozostawionym niczym wyrzut wobec wczorajszych przeciwników a może w charakterze groźnego memento dla współczesnych i przyszłych pokoleń?

A gdyby zawrzeć folderowi, jaki przypadkowo dostał mi się w ręce, godnymi uwagi są zaledwie — ratując w stylu flamandzkiego renesansu u końca XIX wieku, wieża telewizyjna (271,5 m), ogród zoologiczny Hagenbecka (jeden z największych w Euro- pie), planetarium i gabinet figur woskowych, (sic!) Ale uwagę dziennikarza zaprzęgnę coś innego. Jest w Hamburgu zespół domów towarowych „Kar- stadt”. Można do nich wkręcić w stroju Adama i wyjść wystrojonym według ostatniej mody. Karstadt świadczy także usługi turystyczne. Ze znacznym, ponad półrocznym wyprzedzeniem propozycje na lato czy zimę ukazują się drukiem, w obszernym, bar- wnym, bogato ilustrowanym wydawnictwie, a atrakcyj- nej szacie graficznej, z którego wyczytasz wszystko — koszt urlopu, terminy, warunki podróży i pobytu. Informacje o tym co warto zobaczyć w danej miej- scowości, o rozrywkach, lokalach nocnych, łącznie z kosztem wstępu itp. Na miniony sezon letni oje- rowano kilkanaście krajów i atrakcyjne miejsca wy- poczynku m. in. Meksyk, Cejlon, Morze Karaibskie (z państw socjalistycznych „uznanie” znalazły tylko Bułgaria i Rumunia a także Jugosławia) i... podró- ż dookoła świata.

EH! POJECHAŁOBY SIĘ! Radość, jakby co naj- mniej zaczynała się tak właśnie podróż, zapano- wała na pokładzie w momencie gdy holownik poczęły odciągać „Kra-ków” od nabrzeża Kame- runsweg na trasie rejsu był tylko nasz polski Gdańsk.

E. MOWA

„BRYGADY WOLNEJ AZJI”

Na przedmieściach południowokoreańskiego miasta Czinche, za ży- wopłotem z mandzur- skiego orzecha przepla- tany kolczastym dru- tem, kryją się niskie ba- raki młodzieżowego o- bozu. Mieszkańcy bara- ków bardzo niechętnie pokazują się miejscowej ludności. Są to członko- wie „Brygad Wolnej Azji” paramilitarnych oddziałów tzw. Antyko- munistycznej Ligi Na- rodów Azji.

Antykomunistyczna Liga Narodów Azji utworzona przed dwudziestu laty, w o- kresie największego nasilenia zimnej wojny, przez byle- go seulskiego dyktatora Li Syn Mana i ówczesnego sekreta- rza stanu USA Johna Foste- ra Dullesa ma na celu pod- sycanie antykomunistycz- nych nastrojów w krajach a- zjatyckich. W statucie Ligi mówi się wyraźnie o ko- nieczności skierowania wszystkich sił przeciwko po- lityce pokojowego współ- stnienia państw o różnych społecznych i politycznych u- strojach, a działaniu na rzecz umocnienia imperialistycz- nych bloków wojskowych oraz ugrupowań wysię- pujących przeciwko olczy- jom socjalistycznym i ru- znym „chłopców z Czinche” o- znaczają to jego samolkwida- cym na kontynencie azja-

tyckim. Liga jest organiza- torem dywersji, jej członko- wie biorą udział w konflik- tach zbrojnych i wojnach, żeby wspomnieć tylko o działaniach bojowych prze- ciwko patriotom wietnam- skim. Liga zorganizowała obóz w Czinche w celu szkolenia wykwalifikowanych dywer- santów. Werbuje ona do te- go obozu nieletnich prze- stępców, członków eksire-



mistycznych organizacji mło- dzieżowych, a także zwy- kłych włóczęgów waleśja- cych się na drogach Indii, Indonezji, Tajlandii i Filipin. Po zakończeniu „szkoleń” i przed powrotem do olczy- jnych „chłopców z Czinche” o- znaczają to jego samolkwida- cje od kierownictwa Ligi. cję.

P O CO BUDOWAĆ NOWE KOŚCIOŁY — pod takim ty- tułem publikuje „Le Monde” z dn. 13-14.VII.75 r. ko- respondencję własną z Dijon. „Czy dzisiaj potrzeba je- szcze budować kościoły? Pytanie to powstaje za każdym razem, kiedy urządzi się nowa diecezja” — czytamy w „Le Monde”. Jest ono aktualne także w roku bieżącym. Oto w nowej diecezji miasta Dijon znajduje się plac o powierzch- ni 2463 metrów kwadratowych, będący własnością kurii bi- skupiej i przeznaczony pod budowę kościoła.

„A jednak — pisze korespondent — nie będzie kościoła w tej diecezji. Na placu zarezerwowanym na jego budowę stanie żłobek. Tak zdecydowała rada miejska w Dijon za zgodą biskupa tego miasta. (...) Odmowa budowania nowego kościoła w Dijon jest tym bardziej zaskakująca, że dawne miejsca kultu w tym mieście z biegiem lat zostały obrócone na inne cele.

Jedną z przyczyn są wysokie koszty utrzymania starych budowli. W Dijon większą część miejsc kultu jest obecnie

ZAMIAST KOŚCIOŁA

zamknięta w ciągu dnia, zapewne przed złodziejami i bez- domnymi włóczęgami, lecz stwierdza się również, że kościoły nie są już spokojną przystanią, do której dążyli katolicy z dawnych lat.

Wiele kościołów i kaplic zniknęło w osiemnastym stuleciu, potem w okresie rewolucji, a jeszcze więcej w pierwszych latach dziewiętnastego wieku. Kościół św. Stefana zbudowa- ny w połowie osiemnastego wieku, przemianowany podczas rewolucji na katedrę, obecnie gości w swoich murach wy- działu izby handlowej, w części zaś urządzono muzeum. Mu- zeum sztuki sakralnej będzie wkrótce urządzono w kaplicy św. Anny, zbudowanej przez bernardynki na początku sie- demnastego wieku. Kościół św. Filiberta będzie przekształco- ny w tym roku na ośrodek wystaw, konferencji i koncertów. Oddany miastu w r. 1973 kościół św. Jana z XV wieku przy- jął aktorów Teatru Burgundzkiego. Biblioteka miejska mie- ści się w dawnej kaplicy z szesnastego wieku, a ośrodek psy- choterapeutyczny w obrębie klasztoru Kartuzów. (...)

Umowa między kurią biskupią a miastem przewiduje, że w ośrodku diecezjalnym będzie urządzony lokal administracyjny przez miasto i obciążony na zawsze serwitutem przeznacze- nia go na potrzeby kultu katolickiego w soboty, niedziele i święta. Dzięki temu — mówią chrześcijanie mieszkający w tej diecezji — kościół nie jest uprzywilejowany... Aby udzielić komunii ustawia się stół w tym lokalu.

Po cóż więc budować dzisiaj nowe kościoły? — pyta „Le Monde”. (Ls)

Drobne oszustwa

Chcę racjonalizować pracę w swo- im biurze w Berlinie Zachodnim przedsięwzięcia Paul Glaeser postanowił nabyć nowoczesną kopiarke. Udał się więc do zachodniobermberskiego przedstawiciela handlowego firmy „3M” produkującej koparki i nabył model „551-Super” tego urządzenia za 499 marek. Radość z nabytku była krótka. Przeglądając katalog firmy materiałów biurowych z Burbach stwierdził, że cena identycznego apa- ratu wynosi tylko 379 marek. Reklama- cja, z którą zwrócił się do kierow- nika przedstawicielstwa „3M” nie przejęła zbytnio serca ostatniego. O- świadczył on klientowi krótko: „Ma- my gospodarkę wolnorynkową i na- bywca mógł przed zakupem porównać ceny”...

W Chile



W całym kraju szerzy się bezrobocie i inflacja, a ludności grozi głód. N/ż: dieżelnia ubogich na przedmieściach Santiago de Chile. CAF — UPI

Ofiara LSD

Podobnie jak CIA, również armia amerykańska ma na swym koncie długą listę niebezpiecznych eksper- ymentów z niektórymi lekami i nar- kotykami. Ofiarą doświadczeń, prze- prowadzanych na zlecenie armii przez Instytut Psychiatryczny w Nowym Jorku, padł w 1953 roku prywatny pacjent, tenisista Harold Blauer. Nie wiadomo, czy wyraził on zgodę na poddanie się eksperymentowi. Jego córka jednak przypomina sobie, iż mówił, że zażywa lek z przepisu le- karza. Urzędnicy Pentagonu twierdzą, że Blauer nie był uprzednio uczulo- ny na podawane mu w Instytucie na zlecenie komórki badawczej Armii USA preparaty. Córka jego natomiast, Elizabeth Barrett cytując słowa nie ty- jącej już matki, która stwierdziła, że lekarstwo, o którym mowa, było to- groźny narkotyk LSD i że Harold Blauer dwukrotnie przed fatalnym zastrzykiem skarżył się na skutki działania „leku”. W przededniu opu- szczenia szpitala, mimo protestów pa- cjenta, wstrzyknięto mu LSD jeszcze raz. Zastrzyk wywołał reakcję aler- giczną, spowodował zapas serca i pora- żenie systemu krążenia, co zakończy- ło się zgonem.

Miasto w jeziorze

Stolica Meksyku systematycznie wa- pada się. Zjawisko to niezmiernie nie- pokoj naukowców i samych mieszkań- ców stołecznego Mexico. W ciągu 50 ostatnich lat wzgórze, na którym mia- sto jest położone, na 7 metrów zanu- rzyło się w wodzie! W ostatnich la- tach proces ten rozwija się z szybko- ścią około 15 cm rocznie. Naukowcy twierdzą, że jeżeli już teraz nie zo- staną podjęte energiczne kroki zarad- cze, Mexico w roku 2000 nie będzie już istniało. Zwywół atakuje wszystkie zabudowania i właściwie nie ma już w mieście budynku, który stałby rów- no na fundamentach.

Uczni stwierdzili, że przyczyną niebezpieczeństwa jest systematyczne obniżanie się lustro wody ogromnego jeziora podziemnego pod miastem.

Eskimoska

W 1951 roku na wyspce Kavik, co po eski- mosku znaczy „miejsce, gdzie ludzie są głodni”, pomiędzy jeziorami Baker i Chesterfield Inlet, w rodzinie eskimoskiej urodziła się dziewczynka. Matka nadała jej imię Kunga, bo takie imię nosiła jej niedawno zmarła krewna, zaś według eskimoskich wierzeń, zmarły odradza się w swym imienniku. W 1959 r. ojciec Kungi po- dał po raz pierwszy w życiu stałą pracę w ko- polni niktlu w Rankin Inlet. Kunga zaczęła cho- dzić do szkoły misyjnej, gdzie nadano jej imię Teresa. Gdy w 1962 r. kopalnię zamknięto, ro- dzina wróciła do obozu łowieckiego nad Dailey Bay, lecz Teresa pozostała w szkole, a po jej ukończeniu w 1970 r. została nauczycielką.

W czasie niedługiego życia Kungi-Teresy jej naród przeżył głębokie przeobrażenia: do 1960 r. Eskimosi mieszkali wyłącznie w obozach my- słiwskich, ich związki z cywilizacją były nikłe. W 1960 r. rząd kanadyjski zaczął systematycz- nie dostarczać Eskimosom prefabrykowane do- my. Dziś Eskimosi mają hale targowe, spół- dzielnie, szkoły, wieczorami chodzą do kina albo na tańce. Chesterfield Inlet to — jak na wa- runki kanadyjskiej dalekiej Północy — prawie miasto: 260 mieszkańców!

Lecz mimo nowoczesności, mimo wpływu ze- wnętrznego świata, dla Eskimosów nadal naj-

ważniejsze są więzi rodzinne. Wytwarza się wprawdzie nowy styl życia, połączenie „stare- go” z „nowym” — już nie ma głodu, nie ma chorób, zabierających w czasie ostrych zim całe liczne rodziny, ale przecież Kunga-Teresa Irwin pamięta takie wydarzenia. Jej matka urodziła 13 dzieci, z których przeżyło 5. Ostatnią trage- dią, której świadkiem była Teresa, była śmierć męża jej siostry Kuglugiarka, który podczas wyprawy z obozowiska myśliwskiego do domu, by odwiedzić żonę i dwoje dzieci — zamarł w drodze...

Wśród większości „tradycyjnych” rodzin eski- moskich o małżeństwie młodych decydują ro- dzice. Siostra Teresy i ona wylamały się z tego zwyczaju, więc niektórzy uznali wczesne wdo- wieństwo żony Kuglugiarka za „karę losu”. Gdy Teresa po raz pierwszy znalazła się w

HOTEL-ORBIS „CRACOVIA”

w KRAKOWIE, al. PUSZKINA 1

w związku z uruchomieniem Hotelu „ORBIS HOLIDAY — INN”

zatrudni

kobiety do prac fizycznych jako pokojowcy, praczki, szwaczki, prasowaczki, pomoce kuchenne, zmywaczki i sprzątaczk, pracowników technicznych na stanowiska:

- GŁÓWNEGO ENERGETYKA, GL. MECHANIKA, KIEROWNIKA Działu Remontów i Inwestycji, TECHNIKÓW do tych działów, MAJSTRÓW oraz ELEKTRYKÓW-AUTOMATYKÓW, TELETECHNIKÓW, ELEKTRYKÓW bez ograniczenia napięcia, ŚLUSARZY, PALACZY, HYDRAULIKÓW, STOLARZY, MALARZY, CHŁODNIARZY
- ZASTĘPCÓW kierownika zakładu gastronomicznego, KIEROWNIKÓW sal, KUCHMISTRZÓW, KUCHARZY, MISTRZÓW cukierniczych, CUKIERNI- KÓW, KELNERÓW i KELNERKI, BUFETOWE, BLOKIERKI, KASJERKI, TECHNOLOGÓW produkcji
- KIEROWNIKÓW REFERENTÓW zaopatrzenia spożywczego i technicznego, KIEROWNIKÓW magazynu, MAGAZYNIERÓW, ROBOTNIKÓW magazy- nowych, KIEROWCÓW z I i II kategorią prawa jazdy, KONWOJENTÓW- ŁADOWACZY, DOZORCÓW, ROBOTNIKÓW placowych-porządkowych, OGRÓDNIKÓW
- KIEROWNIKA pralni i jego ZASTĘPCĘ, ZASTĘPCÓW KIEROWNIKA pleter, KASJERÓW walutowych, RECEPCJONISTÓW, OPERATORÓW da- lekopolowych, TELEFONISTKI, PORTIERÓW bagażowych, REWIDENTÓW zakładowych, OPERATORÓW maszyn księgujących, RATOWNIKÓW, MA- SZYSTÓW

absolwentów zasadniczych szkół gastronomicznych

■ o specjalności: KUCHARZ, KELNER oraz ABSOLWENTÓW techników gastronomicznych i szkół hotelarskich.

Szczegółowych informacji w zakresie wymaganych kwalifikacji oraz wynagrodze- nia udziela i zgłoszenia przyjmuje — Dział Spraw Pracowniczych — KRAKÓW, al. PUSZKINA 1.

Nauka i praca w Warszawie

W Ochotniczym Hufcu Pracy FSZMP możesz uzupełnić wykształce- nie, nauczyć się poszukiwanego zawodu oraz odbyć przeszkolenie obronne (z przeniesieniem do rezer- wy).

Będziesz mógł budować Zamek Warszawski, Dworzec Centralny PKP, nowe osiedla mieszkaniowe lub pracować w Warszawskich Zakła- dach Telewizyjnych.

Uczestnicy OHP otrzymują bez- płatne zakwaterowanie, częściowo odpłatne wyżywienie i strój orga- nizacyjny.

Pobyt w OHP da Ci prawo do stałego zameldowania na terenie Warszawy oraz pierwszeństwo w uzyskaniu mieszkania.

Zgłoszenie się w sierpniu lub wrze- śniu zapewni wybór zawodu!

Warunkiem uczestnictwa w war- szawskim hufcu pracy jest ukończe- nie 18 lat.

Zgłoszenia przyjmuje:

Komenda Stołeczna OHP w Warszawie przy al. Róż (tel. 28-37-49 lub 21-04 wewn. 833).

ABSOLWENCI SZKÓŁ

PODSTAWOWYCH

mają okazję zdobyć atrakcyjny zawód:

- MONTERA urządzeń chłodniczych
- MONTERA urządzeń gastronomicznych
- ŚLUSARZA MASZYNOWEGO
- ELEKTROMONTERA
- TOKARZA

50 uczniów do nauki w powyższych zawodach

przyjmie

Przedsiębiorstwo Remontowo- Montażowe Handlu Wewę- trznego w Krakowie, ul. Wielicka 41c (w nowej Bazi).

Uczniowie mają zagwarantowaną naukę w Zasadniczej Szkole Zawo- dowej.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO

«ARGED» w KRAKOWIE

zatrudni

W NIEPEŁNYM WYMIARZE GODZIN

I W UZGODNIONYM INDYWIDUALNIE CZASIE PRACY

na zasadzie umowy-zlecenia, w zakładach usługowych

na terenie m. Krakowa, następujących pracowników:

- elektryków o specjalności maszyn elektryczne i urządzenia
- elektryków o specjalności wkiestrowo
- elektryków o specjalności automatyka
- chłodziarzy o specjalności urządzenia chłodnicze

Wymagane wykształcenie zasadnicze zawodowe lub średnie techniczne plus praktyka i uprawnienia SEP oraz zezwolenie zakładu macierzystego pracownika na podjęcie dodatkowej pracy. — Wynagrodzenie prowizyjne.

Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela Dział Organizacji Usług, Kraków, Rynek Główny 34, lub tel. 215-43, w godzinach 7.15—15.15.



— Tatusz za ciebie rozwiąże rachunki, a Ty za tatusia napiszesz donosik.



Rys. L. SZALECKI



Bogdan Brzeziński

Szlachetny

Och, jakież to szlachetny człowiek! On hasła w czyn w mig przekuwia, Hasła spędzają mu sen z powiek, Gdy inni śpią — on twarde czuwa! Inny by może miał obiekty, On nie miedrukuje, on nie zwleka, Nie waży sobie hasła leke, A zulaszcza —

TROSKI O CZŁOWIEKA!

To hasło dnia — dla niego świętość, Dlań wszystkie siły swe wyteża, Mania po prostu i namiętność, Szermuje nim na kształt oręża.

Gdy jest zebranie, on już na nie przychodzi pierwszy, pierwszy gada I podniecony niesłychanie Nad brakiem mieszkań gorzko bleda. Ze kto za mało — weźmy — izb ma, Trzeba mu większe dać mieszkanie, Jak tego żąda dziś Ojczyzna! I hasło ważne niesłychanie!

Ze ten, kto zasług skupił szereg, Powinien dostać wnet orderów, Trzeba go dźwignąć szybko wzwyż I na kłopot złoty krzyż.

Egłaby zeń osobna wieża, Jeden z najlepszych w naszej dobie, Tylko, że mówiąc o CZŁOWIEKU, Myśli, niestety, wciąż o SOBIE!

Witold Zechenter

Fraszki

13 września w 30 rocznicę I (po wojnie) Zjazdu Związku Literatów Polskich odbyła się w Krakowie ogólnopolskie spotkanie pisarzy.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ
Pisarz naprawdę uprzedzeni: dobył gatunek! Przedwojenny!

STANISŁAW LEM
Praktyk z galaktyk.
JAN ZYGMUNT JAKUBOWSKI

Sporo czytuje, mnóstwo cytuję.

WANDA FALKOWSKA
Zrezygnowałaś z damskich obszyć, falban, agra, ubrała się dostojnie w surowy paragraf.

JERZY PUTRAMENT
Chciałbym odpowiedzieć dzisiaj, nie obchodzi mnie cała reszta: czy lepiej, gdy bieża, bo nie pisze, czy też lepiej, gdy pisze, bo nie bieża?

JAN DOBRACZYŃSKI
Patron matron.

A. I. C. CENTKIEWICZOWIE
By wszystko przeczytać, co twórczość ich ogarnia, wystarczy jedna noc. Polarna.

ZBIGNIEW ZAŁUSKI
Za mundurem książkę sznurowe...

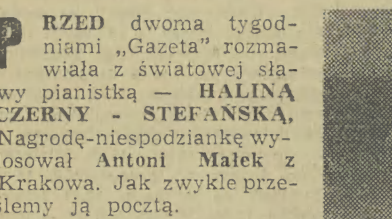
PRZED dwoma tygodniami „Gazeta” rozmawiała z światowej sławy pianistką — HALINA CZERNY — STEFANNA. Nagrodę niespodziankę wylosował Antoni Małek z Krakowa. Jak zwykle prześlemy ją po cztą.

DZISIAJ „GAZETA” ROZMAWIA Z...

— Kursuje opinia, że ta gra stanowi nie jest dla pań, które są podobno mało precyzyjne...

— Sąd ten jest niesłuszny, bowiem bardzo dużo kobiet gra, a za granicą dorównują (filosofowie) mężczyznom, tam reszta ta gra jest głównie rozrywką. Poza tym spotkałem kilka kobiet, które są naprawdę znakomitymi graczami. A jako niekwestionowany, że w Polsce przeciętna wieku moich kolegów jest znacznie niższa niż w innych krajach.

— Gry, o której mówimy, trzeba się uczyć, podobnie jak gry na fortepianie. Do jednego i drugiego potrzeba jest pasja...



— Zaczęłam grać stosunkowo bardzo wcześnie — w wieku dwunastu lat i to właściwie całkiem przypadkowo. Po prostu byłem na wakacjach, kolegom brakowało „kogoś do sesji”, spróbowałem i udało mi się.

— W ciągu siedmiu lat w r. 1968 zdobył Pan już cztery razy tytuł Mistrza Polski.

— Tak, trzy razy drużynowo, a jeden raz parami. Wielokrotnie też brałem udział w mistrzostwach Europy, zajmując drugie miejsce (w

Pforll, trzele (w Ostendzie), czwartie (w Brighton), no i jeszcze inne, już dużo dalsze.

— Istnieje podział na grę „kółkową” i tzw. szlachetną. Na czym więc polega różnica?

— Nie będę mówił o szczegółach technicznych, tym bardziej, że u nas ta gra jest typowo sportowa. O wyniku decydują umiejętności i szczęście — przeciwnicy mogą różnie rozegrać partię.

— Niedawno wrócił Pan z Amsterdamu. Czy odbywał

— Nie, byłem na kongresie krystalografii, wszak z zawodu jestem chemikiem, pracuję na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kongresy, o których pani myśli odbywają się w Polsce cztery razy do roku: w Zakopanem, Sopocie, Sławie Śląskiej, gdzie latwo o wypocinek. Nasza gra wiąże się przecież także i z rekreacją, a dla niektórych stanowi też pewien rodzaj rozrywki.

— Jak często, Pan — młody, bo zaledwie 32-letni mistrz Polski — „trenuje”?

— Chyba dość rzadko. Gram zwykle raz na tydzień, przez jakieś trzy, cztery godziny. To mi wystarczy. Rozmawiała: IZABELLA BODNAR

Z kim rozmawiała „Gazeta”?

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do 18 dni od daty ukazania się zgadywanek, pod adresem naszej redakcji. W losowaniu biorą udział wyłącznie kartki pocztowe z dopiskiem „ZNANI — NIE

ZNANI”.

ZNANI

NIE ZNANI

ZNANI

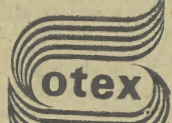
NIE ZNANI

ZNANI

NIE ZNANI

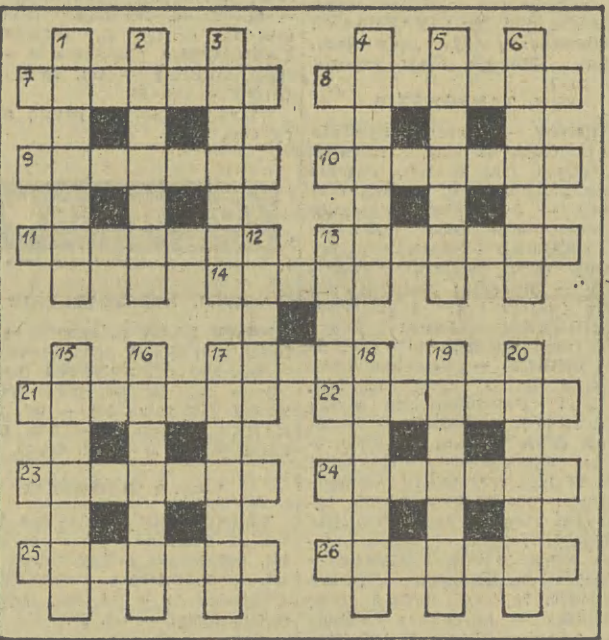
KRZYŻÓWKA

MODNE I PRAKTYCZNE
UBIORY NA JESIEŃ —
POLECAJĄ — SKLEPY
OTEX!



POZIOMO: 7. miasto i główny port Pakistanu, 8. ścieżka papieru, 9. ryby z rodziny karpiowatych, 10. pierwszy prezydent Turcji, reformator, 11. ćwiczenia zwierząt, 13. do nawijania, 14. wyspa na M. Śródziemnym, 17. stolica Afganistanu, 21. jeden z legendarnych założycieli Rzymu, 22. „osrodek” kucia kóz, 23. uroczysty utwór muzyczny-wokalny, 24. postać fantastyczna z „Balladyny”, 25. ryba-waż, 26. instrument muzyczny.

PIONOWO: 1. duże ćwiczenia wojskowe, 2. wschodni narkotyk, 3. stacja klimatyczna w Beskidach, 4. najwyższy stopień uniesienia, 5. poeta, autor powieści o Mickiewiczu i Słowackim, 6. dokument rejestrujący najważniejsze wydarzenia życia, 12. miasto we Francji, słynne z gobelinów, 13. sucha pokrywa rany, 15. znany współczesny pisarz włoski, 16. materiał budowlany, 17. tytuł jednego z tygodników, 18. inna nazwa Sparty, 19. imię słynnej aktorki filmowej i kabaretowej, 20. płaski obszar powierzchni ziemi.



ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 20. IX. 75 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 37”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje 5 BONÓW TOWAROWYCH (po 100 zł) ufundowanych przez WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO TEKSTYLO-ODZIEŻOWE oraz 10 KSIĘŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 35
POZIOMO: 5. kamyczek, 6. stocznia, 9. wiatr, 10. burnus, 11. akcyza, 12. staliwo, 15. piramida, 16. niewidka, 17. Fou-tainbleau, 20. latarnia, 22. kadencja, 24. lupinka, 26. znamie, 27. szarak, 28. deser, 29. Andersen, 30. skumbria.

PIONOWO: 1. cyrkul, 2. serwetka, 3. starowin, 4. czapka, 5. kalumnia, 7. Amazonka, 8. parlamentaryzm, 13. lignina, 14. legenda, 18. Kasandra, 19. Djakarta, 21. Amundsen, 22. kardka, 23. piruet, 25. ozdoba.

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 35, z dnia 29. VIII. 1975 r. BONY PO 100 ZŁ otrzymują: E. Partykiewicz — Jarosław, M. Zwołńska — Bęczarka, M. Plak, A. Pawełek — Kraków, M. Uozkiewicz — Nowy Sącz, KSIAŻKI: M. Majewska — Wrocław, A. Marcyk — Narama, K. Rabczuk — Bochnia, E. Wnek — Tarnów, Z. Sobiecka — Nowy Sącz, J. Łukasiewicz — Tarnów, J. Jedynak, Z. Bugajska, J. Orlík, R. Wojtoń — Kraków.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

Nie sprawdził się...

Ostatni bohater powieści sensacyjnych i filmów, James Bond nigdy nie kapitulował i znajdował wyjście z każdej, najbardziej nawet beznadziejnej sytuacji. Prawdziwy James Bond, właściciel kiosku w Milfer, w stanie Connecticut, nie miał tyle szczęścia. Kiedy wieczorem zabrał ularg dzienny i wsiadł do samochodu, zastał tam dwóch uzbrojonych drabów, którzy kazali wywieźć się za miasto, gdzie bez sprzeciwu oddał im wszystkie pieniądze.

Ryzykowne skróty

Zatrudnieni w gmachu dowództwa marynarki w Aalborg (Dania) pracownicy z reguły omijali normalny chodnik, skracając sobie drogę przez trawę.

TU I TAM

Nie skutkowały żadne tablice zakazujące tego procederu, dopóki, ostatnio, nie ustawiono ostrzeżenia: „Zaminowane! Przejście na własne ryzyko”.

Worek

Na każdym dworcu w Paryżu znajdują się dwie skrzynki pocztowe — dla poczty lokalnej i pozaparyskiej. Oświecony napis głosi: „Proszę uważać, by nie pomylić skrzynki!” Co dwie godziny pracownik poczty wybiera kartki i listy. Do jednego worka...

Leczenie rondlem

W londyńskim czasopiśmie kobiecym psychiatri radzi czytelnikom: „Jeśli nagle ogarnie cię smutek, jeśli życie wyda ci się bez sensu oraz bez celu i nie potrafisz znaleźć wyjścia, idź natychmiast do kuchni i wysoruj przypalony już dawno rondel. To zawsze pomaga”.

Na psy...

Słynne szwajcarskie psy bernardyny, które pełniły funkcję psów lawinowych w Alpach szwajcarskich, straciły ostatnio na znaczeniu. W dużym stopniu zastępują je samoloty i śmigłowce, a na samych lawiniskach — o połowę lżejsze od nich alackie owczarki i szkockie coli. Zmieniła się też zasadniczo technika ratownictwa górskiego. Dziś chodzi o to, aby psa dostarczać do akcji całkowicie wypoczętym, toteż wozą się go na miejsce wypadków helikopterami.

Na samym lawinisku pies jest nadal niezastąpiony. Potrafi spenetrować powierzoną śniegu o wielkości 10 tys. m kw. w ciągu 20 minut, podczas gdy ludzie zapotrzebni w dostępie im środki techniczne, musieliby zużyć na to około 20 godzin.

Zakon Bernardynów w Szwajcarii nie zrezygnował z hodowli swoich olbrzymów. Szczególne bernardyny osiągały cenę ok. 800 dolarów; psy te są nadal ulubionymi zwierzętami dzieci. Niestety mówi się również o tym, że legendarne „bernardyny” zaczęły schodzić „na psy”. Wszędy na przestępcza drogę. Okazało się, że potrafią one doskonale służyć przemytnikom i przestępczość na grzbiecie szmuglowanego towaru. Szczególnie pożyteczne są one w zimowych warunkach, kiedy w górach jest lawinisto i niebezpiecznie, one zaś wrodzonym instynktem łatwo ominią niebezpieczeństwa i... straż graniczną. (M.M.)

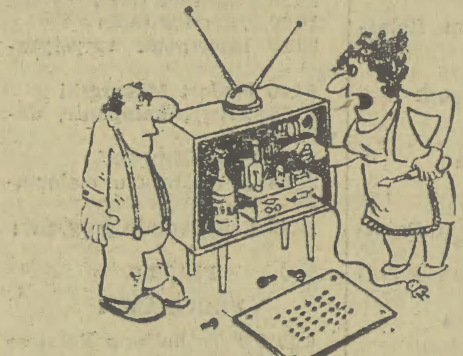
Znaczki

NOWOŚCI POLSKIE

■ Warszawa była miejscem 40 Sesji Międzynarodowego Instytutu Statystycznego. W dniu rozpoczęcia obrad tj. 1 września w obiegu znalazł się znaczek wart. 1,50 zł (nakład 6 mln sztuk) z symbolicznym rysunkiem oraz znakiem „Międzynarodowego Instytutu Statystycznego (ISI). Projektowała — art. plast. Krystyna Rogaczewska. Technika druku — offset. Znaczki drukowane na papierze kredowym w arkuszach po 30 sztuk.

■ Profile tworzy kobiet trzech ras, emblemat przedstawiający stylizowanego gołębia, symbol pacy oraz matematyczny znak równości widnieją na znaczku wydawanym z okazji trwającego Międzynarodowego Roku Kobiet. Nominał — 1,50 zł. Nakład — 15 mln sztuk. Projektował art. plast. Stefan Małach. Technika druku — offset. Papier kredowy. Arkusz sprzedawany obejmuje 50 znaczków.

■ Do końca bieżącego roku ukażą się jeszcze następujące emisje pocztowe: 24. IX — „Palacy w Ameryce” (5 znaczków i blok z 3 innymi znaczkami), 7. X — „Międzynarodowy Kongres Chopinowski” (1 znaczek), 9. X — „Dzień Znaczków” (4), XI — „Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna” „Łódź 75” (1), XI — „Ochrona zabytków” (2 znaczki w rolkach), XII — „VII Zjazd PZPR” (1). (ZG)



Czy to także jest lampa?

„KRAJ RAD”



Zobacz: Henry Dittner

„EULENSPIEGEL”

OGŁOSZENIE

„Echo Krakowa” ogłasza: „Serdecznie zapiekuję się niewidomym, kulturalnym masażystą (raczej po czterdziestce), w zamian za masaż”. Nie wiadomo jednak czy ogłasza się Pani czy Pan.

jak podaje tygodnik „Film” — była deputacją Kółki artystycznej zorganizowaną przez Społeczny Komitet Filatelistyczny.

Z ŻYCIA

WYŻSZYCH SFER

Na lamach „Życia Warszawy” historię swojej kariery przedstawiła piosenkarka Anna Jantar. Opowiedziała jaka zaczynała w teatryku „Nurt” a później zdobywała laury na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, wielkim świecie kultury środowiska akademickiego. Można by z tej wypowiedzi wnioskować, że Anna Jantar miała indeks wyższej uczelni w kieszeni. Tymczasem — jak wyznaje — nie podjęła studiów, ze względu na trudną sytuację rodzinną.

GOSPODARCE

Metka na konserwie, którą trzeba przechowywać w chłodnym miejscu: „Szyka B/K I B/L, ZMS KRAKÓW (ul. Rzeźnicza 28”.

Z ŻYCIA FILMOWCÓW:

Miasto Koszalin było też miejscem Międzynarodowych Spotkań Filmowych pod hasłem „Młodzi i film”, gdzie poza konkursem wystąpił Leszek Herdegen. Największą sensacją jednak forum w Koszalinie —

pana Arzaję. Konieczna stała się porada lekarza, który ostrzegł: „Proszę pani, kogoś tu trzeba będzie wykastrować — albo pani psa, albo pani męża — i wtedy cały problem zniknie”. KTT nie ujawnia jak ostatecznie podjęto decyzję!

pana Arzaję. Konieczna stała się porada lekarza, który ostrzegł: „Proszę pani, kogoś tu trzeba będzie wykastrować — albo pani psa, albo pani męża — i wtedy cały problem zniknie”. KTT nie ujawnia jak ostatecznie podjęto decyzję!

KTT w „Kulturze” przypom-